

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przynależenia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok I.

Niedziela, dnia 1 listopada 1931 r.

Nr. 31.

T R E Ś Ć :

**Dział ogólny:** Julian Kalicki — Święto zmarłych.

Niedole leguńskie. Antek.

**Sprawy morskie:** Nasz okręt „Dar Pomorza“.

**Wychowanie obywatelskie:** Znamienny głos prusaka.

Jak wyznaczano nasze granice.

**P. W. i W. F.:** Nauka o terenie i mapie.

**L. O. P. P.:** Rozwój lotnictwa.

**Spółdzielczość:** Instrukcja dla Kas oszczędności.

**Wiadomości rolnicze:** Porady gospodarcze na listopad.

**Wiadomości z kraju i zagranicy:** Związek Strzelecki.

Kronika sportowa. Z tygodnia.

Rozrywki umysłowe. Wesoły kącik. Ogłoszenia.

JULJAN KALICKI.

## ŚWIĘTO ZMARŁYCH

*Otworzy swe podwoje dziś bramy cmentarne  
Dla tych, co żywi jeszcze, a jednak przybyli,  
By rozniecić na grobach światełka ofiarne  
Dla tych, którzy im serca żałobą okryli.*

*Śmierć przecięła ich życie symboliczną kosą,  
Snił w mogile sen długi, nigdy nieprzespany,  
Płacze ich brzoza smutną swą jesienną rosą,  
Ostania ich swym cieniem cyprys zapłakany.*

*Przybędą dziś ich dusze z nieznanym zaświatów,  
By sprawdzić, kto z najbliższych chwilę im poświęci —  
Czy zapłonę na darni grobowej wśród kwiatów  
Symbol szczerzej miłości i długiej pamięci.*

*Gdy tak chodzę wśród mogił smętnie zadumany,  
I słyszę szept modlitwy i ciche westchnienia,  
Widzę na polach bitew samotne kurhany  
I myślę: kto im pali światełko wspomnienia?*

*Za Polskę życie swoje oddali w ofierze!  
Dla wielu z nich pomnikiem — ponad miedzą grusza —  
Chociaż wielcy, lecz dzisiaj nieznani rycerze —  
Do snu grała im latem fujarka pastusza!*

*A że legli wśród obcych, od serc bliskich zdala,  
Więc im jesień mogiły tylko złotem krasi,  
Księżyc wśród kropel rosy iskierki zapala,  
Wiatr je na ostrzach trawy to nieci, to gasi.*

*Zespółmy serca nasze w modlitwie żarliwej!  
Niech z nas każdy prastarej tradycji posłuszny —  
Wspomni na tych, co padli na wojnie straszliwej,  
By nie byli samotni w polski Dzień zaduszny!*

## Znamienny głos prusaka...

Z poza kordonu granicznego, z zachodu, brzmia od czasu do czasu głosy, które wywołać muszą w społeczeństwie polskim głębokie zastanowienie; głosy znamienne w swej brutalnej, nagiej prawdzie, ukazującej bez obłonek oblicze odwiecznego wroga naszego, wroga pokonanego i, zdawałoby się, przygniecionego gruzami ostatniej zawieruchy światowej, lecz nie uleczonogo z głęboko zakorzenionych instynktów drapieżcy i bandyty, z odwiecznych apetytów na cudzą własność, z obłądnych majaczeń o panowaniu Germanji nad wszystkimi narodami świata.

Ostatnio głos zabrał krwawy pirat morski, dowódca łodzi podwodnej, kapitan Max Valentiner — postać ponura i straszna w swem bestjałskiem okrucieństwie, pozbawiona prymitywnych instynktów ludzkości, zacierzwiona w krwawym dziele zniszczenia wszystkiego, co nie nosi piętna niemieckiego. Na swej łodzi zatopił pół miliona tonn okrętów angielskich i francuskich, wymordowując doszczętnie strzałami armatnimi załogi zatopionych statków. Uważał to za „zwykłą konieczność wojenną“, toteż uciekł przed trybunałem międzynarodowym, oskarżony o okrucieństwo i mordy — uciekł pod płaszczyk swej ojczyzny, która „laurowym wieńcem bohaterstwa“ ozdobiła skronie bandyty morskiego.

A oto co mówi Valentiner w swych wynurzeniach o Polsce:

„W chwili, gdy armja bolszewicka zacieśniała stalową obręcz bagnetów dookoła Warszawy, udałem się do Rygi na spotkanie z sowieckim komisarzem spraw zagranicznych, Joffem. Powiedziałem mu, że gdyby mi dano jedną łódź podwodną, odciąłbym zupełnie Polskę od świata. Codziennie przybywa do Gdańska po kilka parowców, załadowanych amunicją i materiałem wojennym dla Polski. Rosyjskie łodzie podwodne budowane były w Niemczech, to też mechanizmy ich nie przedstawiają dla mnie żadnej tajemnicy. Znam te łodzie, jak moją własność, i podejmuję się w zupełności zatrzymać dowóz amunicji do Polski. Nie chcę za to gaży, a mimo to zrobię wspaniały interes. Żądam tylko dolara za każdą zatopioną tonnę...“

I dalej z łezką smutku wyznaje, że „nic z tego nie wyszło, gdyż Joffe obawiał się komplikacji międzynarodowych w wypadku zaan-

gażowania dawnego oficera niemieckiej marynarki w celu topienia polskiego tonnażu“.

Oto obnażona dusza oficera niemieckiego, pałającego zemstą za Śląsk i Pomorze, ofiarującego swą pomoc tam, gdzie widział zgubę i śmierć znieawidzonej Polski.

Oto głos, ilustrujący ze straszną prawdą nastroje, panujące w Niemczech od czasu Traktatu Wersalskiego, a podżegane stale wynurzeniami odwetowemi Treviranus'ów Hitler'ów i... Valentiner'ów.

Zastanówmy się nad cytowanym wyżej oświadczeniem pruskiego żołdaka, i pomyślmy o skutkach, jakie pociągnęłoby dla nas przyjęcie oferty Valentiner'a przez rząd sowiecki. Gdyby Joffe, nie lękając się owych komplikacji międzynarodowych, dał natenczas Valentinerowi jedną lub dwie łodzie podwodne, gdyby jeden i drugi transport amunicji wyleciał w powietrze, gdyby z tego powodu wynikły trudności w dowozie — żołnierz polski, walczący ostatnim tchem z nawałą bolszewicką, ujrzałby któregoś dnia na dnie swej ładownicy ostatni nabój. Musielibyśmy skierować transport materiału wojennego poprzez Czechosłowację, bardzo dla nas nieprzychylnie wówczas usposobioną, co w rezultacie przynieść mogło oplakane skutki.

Jaką lekcję surową daje nam ten znamienny głos pruski dziś, kiedy posiadamy własny port, własną bramę na świat, gdy przez Gdynię przechodzi już zgórą połowa naszego obrotu handlowego? Lekcję pierwszorzędnego znaczenia, wskazującą nam punkt, w którym skupić musimy wszystkie siły, zjednoczyć całą potęgę młodej twórczości państwowej. Pamiętać musimy, że historia powtarza się, i że znaleźć się możemy znów w sytuacji, w której los nasz uzależniony będzie od kilku niemieckich łodzi podwodnych, tych strasznych stalowych rekinów, które w czasie wojny światowej tryumf swój na zawsze rozstawiły. Wystarczy ich „rozbrojonemu“ sąsiadowi, by zamknąć nam drogę na świat, uniemożliwić dowóz niezbędnych materiałów wojennych, zdać na łaskę i niełaskę sąsiadów lądowych.

Z historii zaś widzimy, jak straszną bronią jest taka blokada; zachwiała ona 100 lat temu potęgę Napoleona, powodując krwawy epilog na polach Waterloo, wykazując prze-

wagę siły morskiej nad najświetniejszą armją lądową. Nie jesteśmy, niestety, samowystarczalni; wiele artykułów, najniezbędniejszych dla prowadzenia wojny, sprowadzać musimy ze świata, sytuacja więc, w której uniemożliwionoby nam komunikację morską, przedstawiać się musi nader groźnie. Do tej ostateczności dopuścić nie możemy. Wydarliśmy prusakowi z krwawych pazurów połać prastarej ziemi naszej, wybiliśmy sobie okno na świat, wznieśliśmy najwspanialszą kolumnę polskiej niepodległości — Gdynię; Gdynię, która mówi światu, że pracować potrafimy, że, ciężko sobie dostęp do morza wywalczywszy, umiemy wartość jego ocenić i siłę nadludzką w rozszerzenie i umocnienie bytu swego na tym małym odcinku Bałtyku włożyć.

To też dziś, gdy groźne chmury zaciemniają nasz widnokrąg zachodni, gdy prusak żali się światu na krzywdę, jaką mu „korytarz gdański“ wyrządza, gdy przebąkuje o rewizji granic — Polska musi poważnie pomyśleć nad zabezpieczeniem i obroną swej bramy na świat — Gdyni. Obroną przed najgroźniejszym przeciwnikiem — łodzią podwodną, z którą walka jest tak trudną, a staje się wprost nie do pomyslenia, gdy nie można jej przeciwstawić silnych, szybkich i zwinnych okrętów wojennych.

Młoda marynarka nasza wzrasta i krzepnie; co pewien czas przybywa jej nowa jednostka morska: torpedowiec, statek szkolny lub łódź podwodna, rosną kadry dzielnych marynarzy, polska bandera wojenna dumnie powiewa na polskim wybrzeżu. Słuszną dumą napawać nas to może, że w tak krótkim czasie stworzyć zdołaliśmy swą siłę morską, utrwalić swe panowanie na małym odcinku własnego morza. Lecz nie wolno spocząć na laurach, nie wolno ani chwili zapomnieć o jutrze, które tak groźne kontury przybiera na tle niedwuznacznych pomruków i wynurzeń, płynących z zachodu. Całe społeczeństwo porwać się musi do wielkiego, świętego czynu — obrony morza i portu, do stworzenia własnymi siłami zapory nieprzebytej na falach Bałtyku, o którą wróg zażarty zęby skruszy. Nie zastrasza nas butne przechwałki Valentiner'ów i pogroźki odwetowe Treviranus'ów; na jedne i drugie ciśniemy krótkie, dobitne słowo: — przyjdź i weź!

L. M.



# Jak wyznaczano nasze granice?

W poprzedniej wędrówce dotarliśmy do końca granicy z Niemcami na Górnym Śląsku.

Dzisiaj powędrujemy dalej. Tam, gdzie leżą miasta Bogumin, Cieszyn, w południowej części Śląska, na tak zwanym Śląsku Cieszyńskim, mamy granicę z drugim naszym sąsiadem, Czechosłowacją.

Przez Cieszyn, który leży nad rzeką Odra, przechodzi granica czesko-polska. Na niewielkim m. ście — stoją posterunki: polski i czeski. Wystarczy przejść ten most, by znaleźć się na terenie innego państwa.

Spróbujmy przejść.

Idziemy do tej drugiej części miasta Cieszyna, a nawet zaczynamy posuwać się dalej na zachód; i oto rzecz ciekawa. Możemy dojść do takich miast, jak Morawska Ostrawa, Karwina — a wszędzie usłyszemy wśród ludu język polski. Zdawało się mi, że jesteśmy w Polsce, a jednak to Zagłębie Karwińskie przyznane zostało Czechosłowacji, i z górą 150.000 Polaków na samym Śląsku Cieszyńskim zostało pod panowaniem czeskim, a około 100.000 Polaków także zostało u Czechów na Spiszu i Orawie — terenach sąsiadujących ze Śląskiem Cieszyńskim.

Na zasadzie postanowień państw koalicji z dnia 26 września 1919 r. na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie miał się odbyć plebiscyt: do Polski, czy do Czechosłowacji.

Ludność została rozdrażniona samymi przygotowaniami do głosowania, wybuchły nawet utarczki. Jednak ze względu na ówczesną sytuację Polski, rząd polski w czerwcu 1920 r. zrzekł się prawa do plebiscytu, i zgodził się na rozstrzygnięcie państw Europy (Czytelnicy rozumieją, że, mówiąc o sytuacji Polski w czerwcu 1920 r., mam na myśli prowadzoną wówczas przez nas wojnę z bolszewikami, podczas której wszystkie wysiłki musieliśmy skierować na front wojskowy).

Nie można było dopuścić do walki, jaka niechybnie wybuchłaby na Śląsku i Spiszu z Orawą.

Jednak nie mieliśmy i nie mamy szczęścia do uchwał Europy.

Uchwałą z 28 lipca 1920 r. podzielono Śląsk Cieszyński pomiędzy Polskę, a Czechosłowację, na zasadzie którego to podziału tereny bogate w przemysł oraz zagłębie węglowe karwińskie wraz z liczną ludnością polską pozostały przy Czechach.

Dalsza granica z Czechami biegnie wzdłuż grzbietów Karpat; tu Polsce nie przyznano jednego kamienia ponad to, co należało do dawnej Galicji. Nawet i tu Czesi otrzymali korzystniejsze warunki, gdyż wszystkie wyższe szczyty w Tatrach zostały po stronie Czech, chociaż w dolinach zamieszkuje ludność, mówiąca po polsku.

Granica z Czechosłowacją ciągnie się na przestrzeni 900 klm. aż do źródeł Czeremoszu, gdzie zaczyna się granica z Rumunją, długości 390 klm., ustalona traktatem w Saint-Germain (czyt. Sę-Żermę) (Francja) w sierpniu 1919 r. I tu granica państwowa nie obejmuje wszystkich Polaków, z których około 50.000 zostało po stronie Rumunji.

Dalszą naszą granicę na przestrzeni 1410 klm. stanowi granica z Rosją Sowiecką, ustalona traktatem, zawartym w Rydze dnia 18-go marca 1921 r. po zakończeniu zwycięskiej wojny z Rosją, prowadzonej przez nas od r. 1919.

Wojna ta wykazała, że żołnierz polski pod rozkazami Naczelnego Wodza umie wydobyć z siebie odpowiedni zapał, a mając zaufanie do Wodza, nawet mimo chwilowych niepowodzeń (jak w sierpniu 1920 r. kiedy bolszewicy podstępowali pod Warszawę), potrafił do prowadzić do zwycięstwa. To też granica, ustalona na wschodzie, jest jedną z lepiej określonych granic, a chociaż pozostawia po stronie Rosji słynny i historyczny Kamieniec Podolski oraz polski, pod względem ludności, Mińsk — to jednak jest zbliżona do tej linii, która dzieliła zabór rosyjski z r. 1793 od części zabranej Polsce w r. 1795.

Ustalenie tej granicy kosztowało wiele istnień ludzkich, jednak odpowiada ona naszej godności narodowej, i jest dobra pod względem politycznym, gdyż wciela w skład naszego Państwa tę część ludności białoruskiej, która ciąży do kultury polskiej.

W tymże roku, co i z Rosją, została zawarta umowa z Łotwą w sprawie granic długości 100 klm. Rzeka Dźwina jest tu graniczną, i jedynie południowe okolice Dynaburga, poniżej Dźwiny zostały przyznane Łotwie.

Łotwa dzisiejsza, jako wchodząca w skład dawniejszego państwa polskiego, posiada dużą ilość ludności polskiej (około 100.000).

Następny odcinek naszej granicy — to granica z Litwą na przestrzeni 500 klm.; granica ta formalnie nie została dotychczas ustalona, gdyż Litwa rości sobie pretensje do Wileńszczyzny, i Wilno chciałaby uczynić stolicą. — To Wilno, w którym na 100 mieszkańców mieszka 2 litwinów.

Czyż więc może Polska mówić poważnie z Litwą na temat takiej nieuzasadnionej pretensji, która jest tem widoczniejszą wobec faktu, że ludność Wileńszczyzny wybrała w r. 1922 posłów do zgromadzenia, które 20 lutego 1922 r. powzięło uchwałę przyłączenia Wileńszczyzny do Polski. W ten sposób sama ludność nawskroś polska zdecydowała o swojej przynależności.

Nie przeszkadza to jednak Litwinom wnosić nieuzasadnione pretensje, na granicy wywoływać stałe zatargi z naszą strażą graniczną, a u siebie gnębić około 300.000 Polaków, zamieszkujących Litwę.

W pobliżu miejscowości Rozmiaty zaczyna się granica polsko-pruska, aż do terenu Działdowa zgodna z dawniejszą granicą rosyjsko-niemiecką.

Okolice Działdowa zostały przyznane Polsce.

Prusy Wschodnie — to znowu poważne zagadnienie graniczne, gdyż ziemie te są zaludnione w znacznej części przez ludność polską (mazurów) wyznania ewangelickiego.

Na zasadzie traktatu wersalskiego, o przynależności Prus Wschodnich do Polski miało decydować głosowanie ludności, które odbyło się 12 lipca 1920 r. (a więc w czasie najgorętszych walk z bolszewikami, kiedy Niemcy głosili, że na wypadek głosowania za Polską, po przewidywanej przez nich przegranej wojnie z bolszewikami — Prusy będą należeć do Rosji). Nic więc dziwnego, że wynik plebiscytu był dla nas niekorzystny.

I dlatego poza przyznaną nam przez traktat wersalski dzisiejszą granicą z Prusami (powiaty działdowski, lubawski, brodnicki, grudziądzki), przyznano nam 5 gmin na prawym brzegu Wisły (dziś Janowo w pow. gniewskim).

Dzielnej ludności tych gmin, która wytrwała przy Polsce, należy się Cześć!

B.

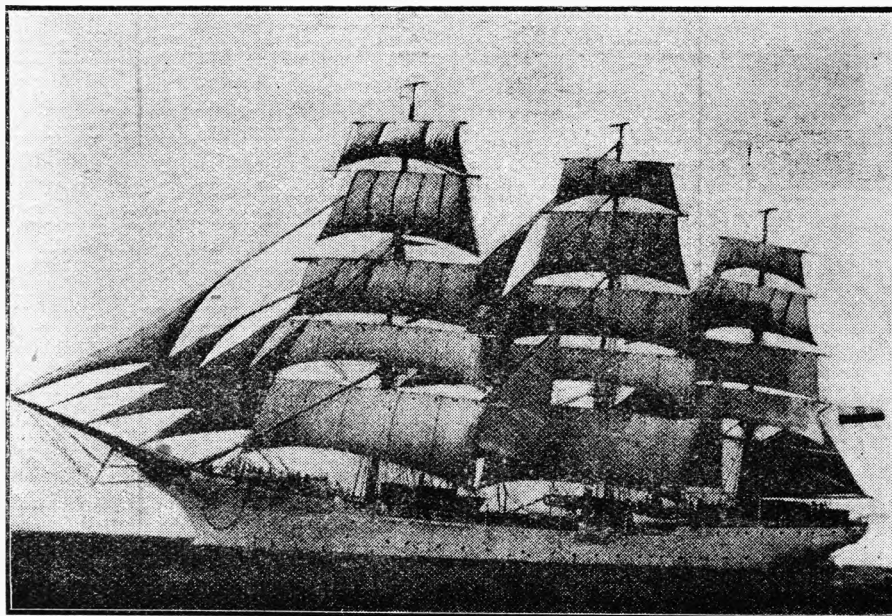
C. d. n.



# Nasz okręt „Dar Pomorza“

Okręt szkolny marynarki handlowej „Dar Pomorza“ wyruszył w sobotę 3 października w wielką podróż zimową. Okręt nasz udaje się przez kanał La Manche, wyspy Kanaryjskie do Pernambuco w Bra-

mości z Daru Pomorza od własnego korespondenta, pragniemy w niniejszym artykule przypomnieć naszym czytelnikom historję tego okrętu, który jest dumą i chlubą ziemi Pomorskiej:



„Dar Pomorza“ pod pełnemi żaglami na polskich wodach.

zylji, skąd około Bożego Narodzenia odpłynię na kilka tygodni na Martynikę na Antyllach, poczem w połowie marca powróci do Ojczyzny.

Ponieważ „Młody Gryf“ otrzymywać będzie regularnie wiado-

„Dar Pomorza“ został wybudowany 22 lata temu w Hamburgu, i był okrętem szkolnym marynarki niemieckiej. Przyszła Wielka Wojna i Niemcy zostały pokonane. Flotę ich zatopiono częściowo, a częściowo zwyciężskim państwom przeka-

zano. Wówczas i okręt szkolny przeszedł we władanie Francji. Zakupił go pewien milioner francuski, chcąc przerobić na wspaniały jacht spacerowy. Jednak fantazja bogacza minęła szybko, i milioner postanowił okręt sprzedać.

Wówczas bawili we Francji przedstawiciele Pomorza, chcąc kupić okręt. Pomorski Komitet obchodu 10 lecia odrodzenia Polski, chcąc uczcić tę najradośniejszą rocznicę, uchwalił bowiem kupić ze składek Pomorzan okręt, któryby nosił imię „Pomorza“. Okręt ten, przez naszą dzielnicę ofiarowany Ojczyźnie, byłby żywym symbolem naszego powrotu do morza, a na wszystkich oceanach świata niósłby szeroko i daleko imię Polski i imię Pomorza — Daru Pomorza, głosząc ludom wszystkich kontynentów, że Polska ma własny dostęp do morza, i że **Pomorze jest, było i zawsze polskiem będzie!**

Wysłannicy Komitetu Pomorskiego oglądali okręt milionera i postanowili go kupić. Długie były targi i rokowania, wreszcie interes przyszedł do skutku. Okręt został kupiony, przerobiony, przebudowany, dostosowany do potrzeb naszej młodej marynarki handlowej, i ochrzczony nowem imieniem: „**Dar Pomorza!**“ „Dar Pomorza“ kosztował 1½ miliona złotych. **Któż to zapłaci tę wielką sumę? „Pomorze!“** Wszyscy składamy grosz do grosza: bogaci i biedni, cywile i żołnierze, kupcy i robotnicy,

Czesław Staw

## Niedole leguńskie

urywki z pamiętnika legjonisty  
(Ciąg dalszy.)

Rozkosze jednakże mają również swój koniec... przeważnie szybciej, aniżeli życzylibyśmy sobie... Doświadczyłem tego na sobie niejednokrotnie... i w chwili obecnej pusty żołądek począł upojenie to przemieniać w inne, wcale nieprzyjemne uczucie. Nic więc dziwnego, że nie zwracałem już uwagi na trele słowicze... lecz przyśpieszałem kroku.

Słowiki lubię i owszem... (ale w maju...). Przepadam nawet za ich przepięknymi arjami... lecz, na miłość Boską, trudno się tem zachwycać, gdy kiszki grają marsza... i to w dodatku pogrzebowego...

Widząc z daleka rysujące się kontury Hrubieszowa, kładę się na zielonej murawie, i czekam, aż się ściemni... nie dlatego, żebym się bał... nic podobnego! lecz nie miałem już zaufania do swego... paszportu...

Późnym wieczorem ruszyłem w dalszą drogę, i przybyłem szczęśliwie do kolegów, gdzie, odcze-

- 6) kawszy dni parę, z innymi już dokumentami osobistymi wyjechałem do Zamościa.

### Zamość.

Zawsze byłem ciekawy zobaczyć ten gród, za odstąpienie którego pan Zamojski ofiarował Szwedom... Niderlandy...

Propozycja ta, uczyniona z namowy imci pana Zagłoby, doprowadziła podobno Szwedów do szwskiej pasji...

Wprawdzie nie przypuścili szturm... jednakże ogniem artyleryjskim wyrządzili ponoć olbrzymie szkody miastu...

Zginać miało kilku żydów, i... kilka świnek, harujących lekkomyślnie na rynku... poniosło śmierć zaszczytną...

Proszę mi wierzyć, że śladów tego zniszczenia nie zobaczyłem już wcale...

Po odpowiednim wylegitymowaniu się, otrzymałem od inspektora szkolnego posadę nauczycielską w wiosce, odległej zaledwie o kilkanaście kilometrów od miasta.

Teren jednakże nie był odpowiedni do jakiegokolwiek pracy organizacyjnej.



rolnicy i urzędnicy. Dar Pomorza — to nasz okręt! nasz własny! to nasza chluba, i duma!

Dar Pomorza wzbudza zachwyt znawców. Jest prześliznym i wielkim okrętem. Żaglowiec o trzech masztach, wysokości przeszło 40 metrów, największy żagiel ma płaszczyny 250 metrów kwadratowych. Długość okrętu — 80 metrów. Największa szerokość — 12½ m. Urządzenie wspaniałe: luksusowe umywalnie, prysznice, woda słodka i słona, zimna i gorąca; w salonie kapitana okrętu mieści się 30 osób, w kabinach oficerskich mahoniowe meble, podłogi i korytarze, kryte linoleum. „Dar Pomorza“ płynie z szybkością 17 kilometrów na godzinę. Piękny, jak z bajki wyśniony, okręt na skrzydłach białych żagli pruje błękit fali morskich; na maszcie jego powiewa polska bandera, na pokładzie polska rozbrzmiewa komenda i pieśń o tej, co nie zginęła. A w każdym porcie i każdej części świata, gdzie przybywa, usta wszystkie powtarzają jego imię — imię naszej dzielnicy: **Dar Pomorza! Pomorze — Polska! Polski okręt — Pomorski!**

Wściekają się Niemcy, że ten „korytarz“ pływa po całym świecie, i fałsze ich o naszej dzielnicy samem swem istnieniem prostuje!

W dniu 13 lipca 1930 nastąpiło **uroczyste poświęcenie Daru Pomorza** w Gdyni. Na pokładzie odprawił mszę św. ks. biskup Okoniewski, poczem nastąpiło wzruszające i podniosłe podniesienie bandery, i przekazanie okrętu Państwu Polskiemu. Rodzicami chrzestnymi byli p. min. Kwiatkowski i p. mini-

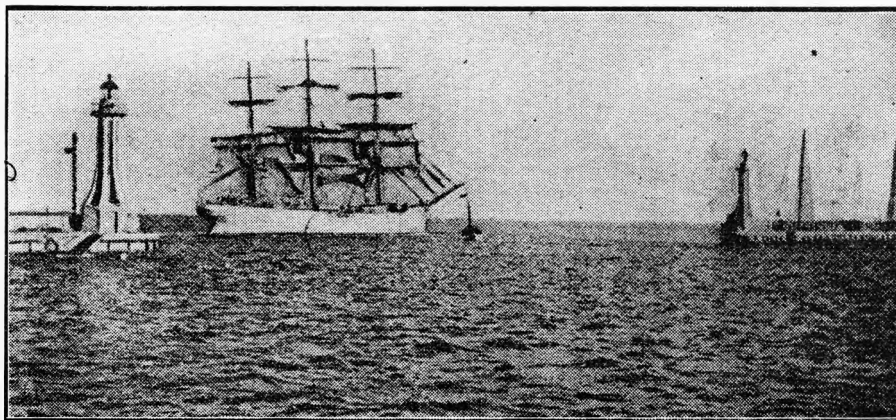
strowa Janta-Połczyńska. W uroczystości uczestniczyło szereg dostojników państwowych; z gości cudzoziemskich: **ministrowie Belgji, Szwecji i Norwegji**. Wygłoszono szereg bardzo pięknych przemówień. **Ks. biskup Okoniewski** zaznaczył między innymi, że **Dar Pomorza — jest symbolem polskości Pomorza**, które przez swój wysiłek zadokumentowało, co społeczeństwo tej dzielnicy zdziałać może, p. **generał Paślawski** skreślił dzieje wysiłków Pomorza w celu ufundowania tego okrętu. „Okręt ten — mówił p. generał — to **dzieło**

**serdeczny telegram od pana Marszałka Piłsudskiego.**

Okręt został przekazany Szkole Morskiej, i stał się okrętem szkolnym naszej młodej marynarki handlowej.

Pierwszą dłuższą podróż ćwiczebną odbył do Stanów Zjednoczonych. Obecnie, jak nadmieniliśmy na wstępie, wyruszył do Brazylii, skąd zamieszczą będziemy korespondencje własne.

Poniżej podajemy krótkie sprawozdanie z podróży Daru Pomorza do Libawy, która to podróż była egzaminem kończących szko-



„Dar Pomorza przed wejściem do portu w Gdyni.

**naszej miłości do macierzy. Społeczeństwo pomorskie wręcza Rzeczypospolitej dar swego serca!**

Nadesłano szereg depeš z życzeniami, między innymi **bardzo**

łą najmłodszych oficerów marynarki handlowej.

#### „Dar Pomorza w Libawie“

Pochmurny, szary dzień. Gęsta mgła nieprzejrzana zastoną otuliła

Bliskie sąsiedztwo Zamościa, w którym mieściło się biuro wywiadowcze austriackie, zniechęcało mnie zresztą do pracy. Postanowiłem więc wyjechać? Lecz dokąd i za co? Rozmyślając nad rozwiązaniem tego problemu, wpadłem wreszcie na myśl dosyć oryginalną.

Uplanowałem bowiem wrócić do Hrubieszowa, i ulokować się cichutko w okolicy... Przypuszczałem że władze, powiadomione o moim wyjeździe z powiatu, szukać mnie u siebie już nie będą ...

Myśl szybko zrealizowałem, i pewnego wieczora zapukałem do mieszkania znajomych w Hrubieszowie.

Nie będę opisywał wrażenia, jakie powrót mój na nich wywarł. Nie tracąc humoru, wyperswadowałem im nareszcie, że plan mój, aczkolwiek śmiały, ma jednak szanse powodzenia...

Wysłano mię zaraz na robotę do Horodła, — gdyż oto prosiłem.

#### Horodło.

Pamiętając jaką rolę w historii odegrała ta nędzna miłościna, no i poniekąd ze względu na osobiste przeżycia... zrzekam się wszelkich pretensyj do jej opisu...

Nie wspomnę więc o wesołych świnkach, harujących w biały dzień... po rynku... ani o tych „kocichłebkach“, imitujących bruki...

Zwrócę tylko uwagę, wprawdzie nie ze względów estetycznych ... lecz więcej osobistych... na najokazalszy dom w rynku, w którym mieścił się posterunek żandarmerji... Dom ten, ilekroć przyszło mi przejść koło niego, (zresztą zawsze wieczorem), omijałem pospiesznie ... Nie mogłem jakoś nabrać do niego zaufania...

Kwaterę znalazłem na plebanji:

Zabrałem się więc ochoczo do pracy. Teren był wcale niezły.

Po kilku tygodniach wpada do mnie rano proboszcz z oznajmieniem, że przyszło kilku chłopów z bardzo pilną i ważną sprawą. Zrywam się więc z kanapy, i biegnę do nich.

Panoczku — powiadają — dzieje się w mieście coś niesłychanego. Żandarmi pakuja swoje rzeczy, w pobliskim zaś tartaku na Czerniowce (był administrowany przez wojsko) również pakuja się, a żołnierze rozsprzedają wszystko ludności. C. d. n.

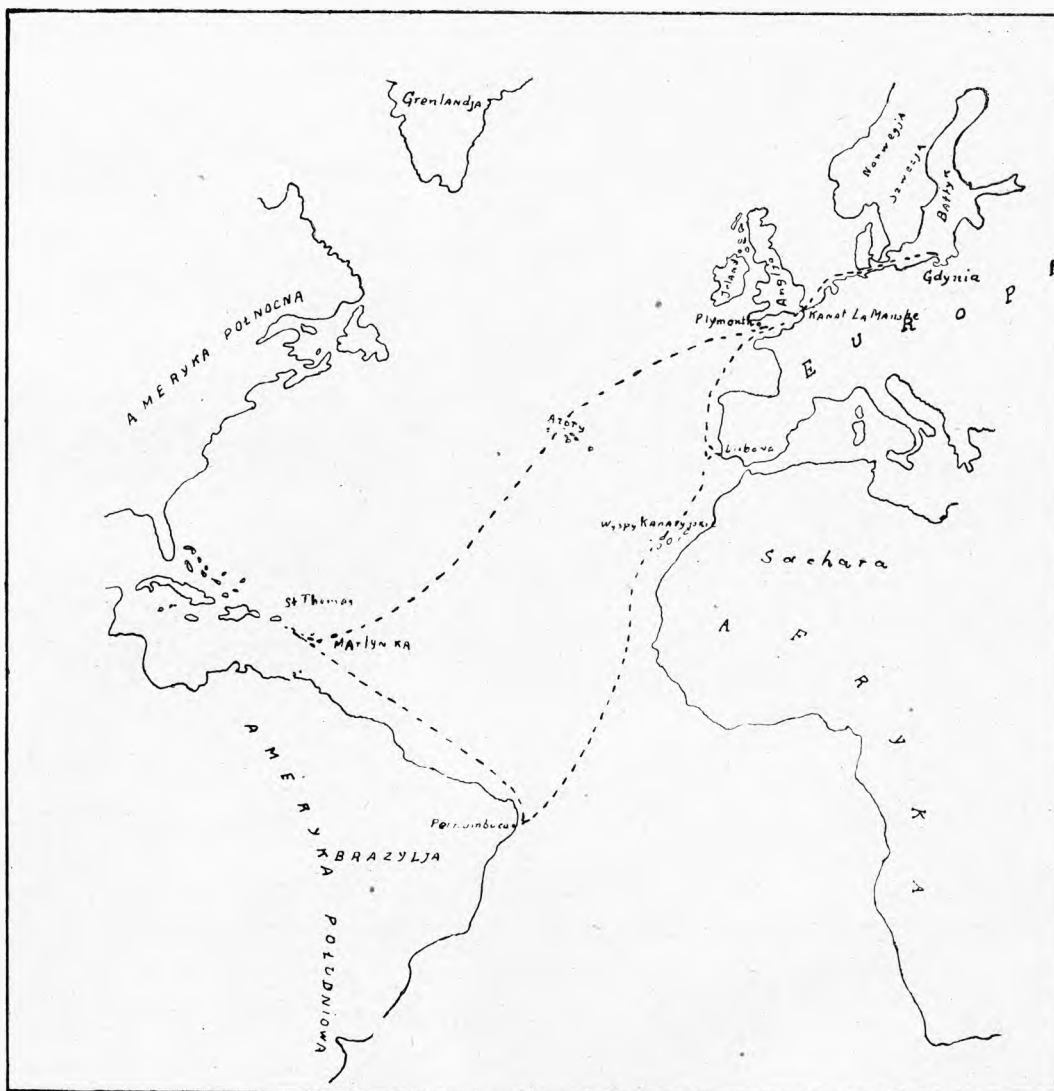
wybrzeża polskiego morza. W taki to czas 15. IX. 1931 wyruszyliśmy na „Darze Pomorza“ w **pierwszą kandydacką podróż po Bałtyku.**

Twardy zgrzyt łańcucha kotwicznego i szczęk wyciąganej kotwicy mieszały się z donośnymi słowami komendy. Ostra syrena holownika,

Statkiem dowodzili kolejno **kończący Szkołę Morską absolwenci — był to ich egzamin praktyczny.** W skład komisji egzaminacyjnej wchodził: dyr. Szkoły Morskiej, komandor Mohuczy, komandor Jagniec, komendant „Daru Pomorza“, kpt. Maciejewicz, kpt.

Libawa jest dużym miastem portowym, liczącym 60 tys. mieszkańców. **Obok Rosjan i Żydów, spotkaliśmy wielu Polaków,** którym losy nie pozwoliły wrócić do Ojczyzny.

Prędko przeminął krótki postój w Libawie.



Plan sześciomiesięcznej podróży „Daru Pomorza“ do Ameryki Południowej

Droga wynosi 13.000 mil morskich.

pomagającego przy wyjściu z portu, przeciągłym gwizdem przeszła powietrze.

**Kilkudziesięciu kandydatów na przyszłych oficerów marynarki handlowej** oraz 22 harcerzy morskich z Gdańska z zapalem wyciągało na pokład rzucone z mola cumy.

**Minęliśmy ostatnie łamacze fal, i skierowaliśmy się w stronę Libawy.**

Ledóchowski i oficerowie „Daru Pomorza“.

Wieczorem już tylko jasne światło latarni na Helu, mrugało do nas ostatniem pozdrowieniem od ojczyzny. Żagle, wydęte pomyślnym wiatrem, niosły nas w nieznaną dal...

Na drugi dzień po południu z gęstej mgły **wynurzyły się sinawe brzegi Łotwy.**

Wyruszyliśmy w drogę powrotną, **wstępując po drodze do Gdańska.**

Mgła, trwająca od paru dni, przetrzała się, na morze padł świetlisty szlak słoneczny. Do Gdyni powróciliśmy szczęśliwie, poczem nastąpiło **uroczyste rozdanie dyplomów** przez komandora Mohuczego kończącym szkołę absolwentom.

J. M.



# Nauka o terenie i mapie

## Podziałka.

Po załatwieniu się z teoretyczną sprawą, dotyczącą wszelkiego opisu terenu, przystępujemy obecnie do spraw, związanych tylko z samą konstrukcją mapy.

Jak wam wiadomo, mapa nie może być nigdy ani większa, ani nawet równa temu terenowi, który przedstawia, może być i jest zawsze tylko mniejsza od terenu, na niej przedstawionego.

A ile razy jest ona mniejsza od danego terenu?

Pomniejszenie powierzchni terenu, przedstawionego na danej mapie, zależy ściśle od potrzeb, do jakich ma nam dana mapa służyć; rodzaj zaś pomniejszenia zależy tylko od nas samych.

By więc można było z mapy stale obliczać faktyczną odległość między dwoma punktami, obranymi w terenie i odnalezionymi na mapie, to, wiedząc o tem, że każda mapa może mieć inny rodzaj pomniejszenia, musimy ten stosunek mapy do terenu gdzieś na mapie odnaleźć, aby go przy obliczaniu odległości lub powierzchni uwzględnić.

Rodzaj pomniejszenia terenu, przedstawianego przez mapę, a więc wskazanie, ile razy dana odległość na mapie musi być pomnożona, by nam dała faktyczną odległość w terenie, jest podane w tak zw. podziałkach mapy.

Mamy dwie podziałki mapy: jedna **liczbowa**, druga **wymierna**.

Najpierw zajmijmy się podziałką liczbową.

Podziałka liczbowa wskazuje nam przy pomocy zestawienia dwóch liczb, ile razy każda odległość w terenie jest na danej mapie zmniejszona, a więc np. 1 : 1000, co oznacza, że jeden cm. na mapie równa się 1000 cm. w terenie, i naodwrot, że 1000 cm. w terenie zostało przedstawione na mapie jako 1 cm.

Należy zapamiętać sobie raz na zawsze, że cyfra 1, stojąca na lewo przed znakiem zestawienia, t. j. dwukropkiem, oznacza zawsze wartość 1 cm., i odnosi się do mapy; stojąca na prawo od dwukropka, oznacza, ile razy faktyczna przestrzeń w terenie, przedstawiona na

mapie długością 1 cm., została zmniejszona przy rysowaniu mapy; i tak podziałka 1 : 1000 oznacza, że 1 cm. na mapie równa się 1000 cm. w terenie, czyli 10 mtr.; podz. 1 : 100 000 oznacza, że 1 cm. na mapie równa się 100 000 cm. w terenie, czyli 1 km. i t. d.

Chcąc na podstawie takiej podziałki obliczyć na mapie o podziałce 1 : 10 000, jaka jest odległość między obranymi przez nas punktami w terenie i odnalezionymi na mapie, postępujemy w ten sposób.

Bierzemy cyrkiel, ujmujemy tę przestrzeń, którą mamy obliczyć, następnie przykładamy cyrkiel do linijki z podziałką centymetrową, i odczytujemy w centymetrach, ile wynosi dana przestrzeń na mapie. Uzyskaną ilość centymetrów mnożymy przez liczbę, która stoi po prawej stronie dwukropka, a więc liczbę, oznaczającą ile razy dana długość w terenie została pomniejszona przy przedstawianiu jej na mapie. Po pomnożeniu uzyskujemy cyfrę, oznaczającą **zawsze** centymetry, które następnie, zależnie od potrzeby, zamieniamy na metry przez skreślenie ostatnich dwóch zer (dzielimy przez 100) lub na kilometry przez skreślenie dalszych trzech zer (dzielimy przez 1000).

W wypadku, gdy nie mamy przy sobie cyrkla, możemy takie obliczenie zrobić pomocy linijki z podziałką centymetrową. Przykładamy wtedy linijkę punktem zero do jednego miejsca, przez nas obranego na mapie, a odległość do drugiego punktu odczytamy w centymetrach. Otrzymane centymetry mnożymy przez cyfrę podziałki, i uzyskujemy rzeczywistą odległość między danymi punktami.

Obliczyć, czemu równa się w terenie odległość, wynosząca na mapie o podziałce:

1 : 200 000; 6,5 cm. ?;

1 : 300 000; 8 cm. ?;

1 : 50 000; 10 cm. ?;

1 : 2 000; 28 cm. ?;

Czasem zdarza się, że mamy przed sobą nie jedną, ale kilka

map, przedstawiających jeden i ten sam teren, np. powierzchnię naszego państwa, a każda z nich będzie miała inną wielkość, gdyż na każdej mapie będzie inna podziałka, więc np. na jednej 1 : 250 000, na drugiej — 1 : 500 000, na trzeciej — 1 : 1 000 000.

Jeżeli teraz odmierzymy odległość między dwoma punktami na mapie o podziałce 1 : 1 000 000 i otrzymamy np. 12 cm., to odległość między temi samymi dwoma punktami na mapie drugiej o podziałce 1 : 500 000 będzie dwa razy większa, a więc wyniesie 24 cm., na mapie zaś trzeciej o podziałce 1 : 250 000 ta sama odległość będzie cztery razy większa, niż na mapie pierwszej.

Z powyższego widzimy, że ze wzrostem odległości maleje proporcjonalnie podziałka mapy. Sprawdzając, przekonamy się, że po pomnożeniu we wszystkich powyższych wypadkach, odległość faktyczna w terenie między obranymi przez nas punktami, odnalezionymi na mapie, wynosi zawsze 120 km., a to dlatego, że wartość terenu jest zawsze stała, zmianie zaś podlega sposób przedstawienia go na mapie; wymierzone przez nas centymetry, które dałyby nam prawdziwą wartość terenu, muszą być, stosownie do zmniejszenia, zastosowanego przy konstrukcji mapy, mnożone przez odpowiednią cyfrę — podziałkę, wyrażającą ten stosunek.

Widzimy więc, że przy wzroście odległości maleje wartość podziałki, i naodwrot, gdy wzrasta podziałka maleją odległości, punkty jakby zbliżały się do siebie, linje krzywe siłą faktu po skróceniu stają się bardziej prostymi.

Opierając się na tej ścisłej zależności, możemy sobie ułożyć wzór, a mianowicie że: **mapa** razy **podziałka** = **teren**, czyli w skrótach **m. p = t.**, przyczem mapa oznacza obliczoną na jej podstawie wartość w centymetrach, podziałka — wartość zmniejszenia, a teren — faktyczną odległość w centymetrach. Eska.

# ANTEK

Nazywał się Antoni Rudy, a koledzy zwali go Antkiem, głupim Antkiem albo i wprost głuptaskiem.

Mały, krępy, o długich małych ramionach, zakończonych ogromną, jak na wzrost, spracowaną dłonią, zawsze z obgryzionymi paznogciami; o krzywych nogach i dużej, usianej piegami, twarzy, w której głęboko na czoło zarastały jasno blond włosy — wyglądał niezbyt zachęcająco.

Był bardzo silnym, i gdyby nie jego dobroć mógłby być postrachem dla wszystkich. Lecz ta dobroduszość i spokój nigdy go nie opuszczały. Zawsze był równy, na wszystkie drwiny odpowiadał uśmiechem, co ośmielało załogę torpedowca do coraz to nowych żartów.

Głównym tematem drwin kolegów był stan rodzinny Rudego. Miał żonę i dziecko. To też od samego rana już słyszało się żarty:

— Antek, a nie zapomniała ci się żona przyśnić?

— Antek, śniło mi się dziś, że żona ci nie dotrzymuje wiary. I wiesz z kim chodzi na spacer? — z Kurowskim!

Kurowski był to największy kawalarz na torpedowcu. Ten to Antkowi wprost przejść nie dawał. Gdzieby Antka nie zobaczył zawsze znalazł dla niego jakiś zły żart, którego tematem był oczywiście Antek lub jego, Bogu ducha winna, rodzina.

— Głuptasku — mawiał do niego Kurowski — stanowczo marnujesz się w marynarce. Tobie najwłaściwiej byłoby objąć ochronę ogrodów. Nie potrzebaby było strachów na wróble, a jakbyś ramiona rozłożył na trzy kilometry złodziejów byś straszyl.

Albo — Antosiu kochany, stań równo, i weź pedały do kupy, bo, widzisz, muszę koło narysować, a z natury będę miał łatwiej.

A Antek uśmiechał się tylko, i ani odrobinki nigdy się nie gniewał.

I byłoby tak zawsze, gdyby Kurowski nie przeciągał struny. Ale był on zanadto ośmielony, i coraz dalej coraz to gorsze kawały urządził Antkowi, aż wreszcie pękła cierpliwość.

Pewnego razu Antek dostał list od żony, w którym była fotografia jego syna. Zaszyl się więc w najdalszy kąt, i tam z miłością czytywał się w znajome pismo, gdy raptem do kabiny wszedł Kurowski. Wracał z łądu i był trochę wstawiony. Pierwszą rzeczą, gdy tylko zobaczył Antka, zaczął jak zwykle żartować:

— Słuchajcie chłopcy — krzyczał — powiem wam nowinę! Podobno rodzic naszego głuptaska był murzynem, stąd pewnie i oblicze jego jest białe w ciemne kropki.

Cała załoga wybuchnęła zdrowym, beztroskim śmiechem, a Antek uśmiechał się tylko i nic nie mówił.

— Powiedzże, małpizonie jeden, przyznaj się — dokuczał Kurowski — zaspokój nasze pragnienie — mówił, podchodząc do Antka, aż nagle wzrok jego padł na leżącą na kocu fotografię.

— A to co za szczeniak! — drwił dalej, ale spojrzawszy na Antka, pożałował tego, co powiedział.

Antkowi cała krew uderzyła do głowy. Zdawało się, że jeszcze chwila, a wytryśnie strumieniem z dziko patrzących oczu. Ścisnął pięści, aż kości zatrzeszczały w stawach, i wolno zbliżał się do porażonego i cofającego się Kurowskiego. Wszystkim obecnym zrobiło się zimno. Cisza zaległa kabinę, w powietrzu czuło się jakieś nieszczeście. Nikt z marynarzy nie ruszył się z miejsca, byli jakgdyby pod hipnozą wyglądu Antka. Gdy Kurowski, cofając się wciąż, oparł się o ścianę — Antek przysunął się do niego, dysząc ciężko i dławiąc się słowami, które nie chciały mu przejść przez kureczowo zaciśnięte gardło. Wreszcie podniósł swą ogromną rękę ze ściśniętą pięścią

i trzymając ją tuż przy twarzy Kurowskiego, wykrztusił:

— Jak będziesz miał swoje dzieci, to je możesz szczeniakami nazywać, a do mego ci wara. A jeszcze powiem ci, że dość już mam twoich głupich żartów, zbrzydło mi. Nie nawidzę cię. Jeszcze raz, a zgmiotę cię, ty podły robaku. — Cofnął się o dwa kroki, i dodał z wściekłością: — Pamiętaj o tem, bo ja nie żartuję!

Zawrócił się i odszedł do swej koi.

Od tego czasu Antek z Kurowskim nie rozmawiał i nawet nie patrzył w jego stronę. A Kurowski już nie żartował.

\* \* \*

Antek nie bardzo dobrze znosił morze, trochę chorował. I teraz, gdy zdał wachtę<sup>1)</sup> w kotłowni (był palaczem), nie schodził do kabiny, lecz siedział na pokładzie, i w duchu przeklinał ten ostry Nord-Ost<sup>2)</sup>.

Nie dziwnego. Już trzeci dzień dywizjon torpedowców jest na morzu, i trzeci dzień ani na chwilę pokład nie wysycha. Za każdym przechylem coraz to nowe fale zmywają go doszczętnie, jak gdyby zawzięły się wypolerować gładkie płyty żelazne do połysku salonowej posadzki. Wysokie, kształtne dzioby torpedowców co chwilę wznoszą się wysoko, ukazując czystą czerwień podwodnej części, lub opadają w otwierającą się przed nimi przepaść wodną, zarywając się w śnieżnej pianie, by znowu się wzniesić na szczyt następnej fali.

Białe wierzchołki masztów przechylają się ustawicznie to w jedną to w drugą stronę, drażniąc siwe czubki bałwanów, które, zdawało się, wycężały wszystkie siły, by osiągnąć swawolne masztaki<sup>3)</sup>.

Dowódca torpedowca — młody, ale wytrawny już marynarz, ubrany w nieprzemakalny płaszcz i takąż „sujd-westkę”<sup>4)</sup>, balansował na mostku, mocno trzymając się poręczy, i co chwila popatrując, to na idący przedni torpedowiec to na kompas. Sygnalista przykucnął w kąci, wpatrzony we fla-

1) Wachta — na okręcie nazywa się dyżur.

2) Nord-Ost — określenie wiatru.

3) Masztak — górna część masztu.

4) Sujd-westka — kapelusz uszyty z płótna nieprzemakalnego (rybacki).



gowy okręt<sup>5)</sup> — nie opuści on żadnego sygnału, zna dobrze swoje obowiązki. Wreszcie, świadomy swoich czynów, sternik wprawna ręką prowadzi torpedowiec, bo wszak przy takiej pogodzie jeden nieumiejętny ruch może doprowadzić do katastrofy.

Marynarz Kurowski ma wachtę na pokładzie. Skręcił się pod kominem z podwietrznej strony pokładu<sup>6)</sup>, i spogląda od czasu do czasu na mostek. Uważa, czy go dowódca nie woła, albowiem wycie wichru zagłusza wszelki sygnał.

Antek to wszystko obserwuje, siedząc przy zapasowym sterze na rufie<sup>7)</sup>, i myśli sobie:

— Jak taki duży okręt tylko sternika się słucha i idzie tam, gdzie mu każą, nie patrząc na wszystkie przeszkody, które spotyka na swej drodze.

Wtem widzi, że dowódca podchodzi do trapu<sup>8)</sup> i gwizdże. Sygnału nie słychać, gdyż zagłusza go ryk morza i wycie wiatru, domyśla się jednak, że tak jest, bo oto Kurowski zrywa się i wchodzi na mostek. Staje na ostatnim stopniu trapu i słucha, co mówi dowódca.

Potem odrywa prawą rękę od poręczy, salutuje, i... tutaj staje się coś strasznego. Gwałtowny przechył okrętu odbiera Kurowskiemu równowagę, jednocześnie jedna ręka nie wytrzymuje ciężaru ciała. Kurowski przechylił się w tył i runął z mostku do wody.

— Człowiek za burta!<sup>9)</sup> — rozlega się komenda.

W jednej chwili na reji<sup>10)</sup> masztu zakwitły barwne chorągiewki sygnału, strzał armatni rozdarł wycie wichru, rozległy się dzwonek telegrafu maszynowego<sup>11)</sup> i alarmowe.

Z mostku komendanta odłączyło się<sup>12)</sup> koło ratunkowe i, zataczając szeroki łuk, spadło w spienione fale. Strzałka na zegarze telegrafu ma-

szynowego przesunęła się na „Stop”, a jednocześnie na drugim końcu reji, wysoko, aż pod sam koniec linki wzbila się czarna kula<sup>13)</sup>. Idące na przód okręty odpowiedziały na sygnał i zwolniły bieg.

Na pokład wysypała się załoga łodzi ratunkowej i przeznaczeni do alarmu „człowiek za burta”. Bezradni stanęli nad uwiązaną do sztormu<sup>14)</sup> łodzią. Zanim ją rozwiążą?! a zresztą, czy będzie możliwym w taką pogodę spuścić łódź?

Komenda z mostku brzmi: — Łodzi nie spuszczać!

Antek zdrętwiał.

— Jezus Marja, toż przecież Kurowski nie umie dobrze pływać, tylko, tylko zaczął się uczyć! — przemknęło mu w myśli jak błyskawica.

Co robić?...

Lecz namyślać się nie było kiedy. Cała spowita pianą głowa Kurowskiego szybko zbliżała się do rufy.

I Antek nie myślał długo. Nervowym ruchem zdjął buty i, czyniąc znak krzyża, skoczył do wody tuż obok wykrzywionej z przerażenia twarzy Kurowskiego.

U wszystkich zebranych na pokładzie wydarł się jeden wspólny okrzyk:

— Rudy skoczył?!

— Warjat — słychać stłumiony głos — napewno utonie razem z Kurowskim.

Tymczasem Antek wypłynął na powierzchnię, i Kurowskiego już nie znalazł. Nie namyślając się, dał nurka w stronę, gdzie zdawało mu się, musi być Kurowski, i przez kilka sekund szukał go pod wodą. Zabrakło mu jednak tchu, zmuszony był wypłynąć na powierzchnię, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Tracił już nadzieję, czy zdoła uratować nieszczęśliwca, gdy raptem ujrzał w kilku krokach przed sobą kurczowo zaciśnięte pięści Kurowskiego, wynurzające się z wierzchołka przewracającej się fali. Za parę sekund był już przy nim. Uchwycił nieprzytomnego już kolegę za włosy i począł rozglądać się za torpedowcem. Czuł się narazie dobrze, lecz po pięciu minutach bezwładne ciało Kurowskiego zaczęło mu ciążyć. Dobywał ostatnich sił, by utrzymać się na po-

wierzchni, jednakże nie puszczał swego ciężaru, w dalszym ciągu walcząc z zazdrosnym o zdobycz morzem. Nie myślał o niczym więcej, by tylko uratować człowieka.

A torpedowiec już zataczał koło, aby podejść bliżej do walczącego z dzikim żywiołem. Nie było to jednak łatwe. Przy tak wzburzonym morzu robić zwrot jest bardzo niebezpiecznie, gdyż w momencie, kiedy okręt staje równoległe do fali, może być z łatwością przewrócony. To też kilkanaście minut minęło, zanim kapitanowi udało się tak wymanewrować, aby mieć obydwoch marynarzy tuż przy burcie. Rzucono drugie koło ratunkowe, uwiązane na linie, za które omdlewający już Antek, chwycił jedną ręką, trzymając w drugiej bezwładne ciało Kurowskiego. W następnej chwili uwiązał rzuconą mu linę dookoła stanu kolegi i w ten sposób obaj zostali wyciągnięci na pokład.

Znowu wykwitły kolorowe chorągiewki na rejach masztów. Sygnał oznaczał: „Człowiek wyłowiony” i za chwilę rozległ się dzwonek telegrafu maszynowego, a równomierna gra kadłuba okrętu dawała znać, że torpedowiec ruszył naprzód.

Wyciągnięty na pokład Antek zemdlął, a kiedy przychodził do przytomności, ujrzał stojącego nad nim kapitana, który, trzymając w jednej ręce szklanekę z wódką i starając się wlać ją do rozchylonych ust Antka, drugą podtrzymywał mu głowę.

— Winszuję Wam, Rudy, Krzyża zasługi — rzekł. — Sprawiliście się jak bohater. Bez względu czy- nu Kurowski jużby nie żył, a teraz odzyskuje przytomność i prędko będzie zdrow. Chciałbym mieć więcej takich marynarzy na moim torpedowcu.

I Antek czuł się bardzo szczęśliwy, bo wszak wyratował życie ludzkie.

\* \* \*

— Chodź Kurowski na ład — zapraszają koledzy. — Napijemy się po jednym. Pójdziemy do kintopu.

— E, nie pójdę, wolę zostać na okręcie, zagramy sobie z Antkiem w szachy — odpowiada Kurowski.

A za chwilę widać dwóch nowych serdecznych kolegów, jak siedzą i grają w skupieniu w szachy, a na piersi jednego z nich dyskretnie pobrzękuje nowiusienki krzyżyk na czerwonej wstążeczce.

<sup>5)</sup> Flagowy okręt — okręt, na którym znajduje się dowódca zespołu.

<sup>6)</sup> Podwietrzna strona — oznacza stronę zaciszną od wiatru.

<sup>7)</sup> Rufa — tył okrętu.

<sup>8)</sup> Trap — schody na okręcie.

<sup>9)</sup> Burta — bok okrętu.

<sup>10)</sup> Reja — poprzeczne drzewce na maszcie, na którym podnoszą się flagowe sygnały.

<sup>11)</sup> Telegraf maszynowy — urządzenie do podawania sygnałów do maszyn.

<sup>12)</sup> Na mostku komendanta każdego okrętu zainstalowane jest urządzenie, które pozwala na natychmiastowe rzucenie do wody koła ratunkowego.

<sup>13)</sup> Czarna kula wskazuje bieg okrętu.

<sup>14)</sup> Podczas burzy wszystkie przedmioty, znajdujące się na pokładzie, uwiązują się mocno, by nie zostały zmyte przez fale.

# Instrukcja Kas Oszczędności.

## Zasady ogólne.

Kasę powinien prowadzić Zarząd, składający się z dwóch skarbników i kierownika, obieranych przez ciułaczy, którzy zgłosili przystąpienie do K. O. Wszelkie zapiski w księgach prowadzi skarbnicy. Kierownik K. O. dopilnowuje tylko, aby te zapiski prowadzone były należycie. Skarbnicy winni się zmieniać co parę miesięcy, aby dać sposobność zapoznania się z techniką prowadzenia K. O. jak największej liczbie ciułaczy. Obowiązki swe skarbnicy spełniają bezpłatnie (honorowo).

Kierownik K. O. jest odpowiedzialny wobec swej bezpośredniej władzy i Zarządu Kasy Stefczyka za zebrane oszczędności i należyte prowadzenie kasy. Stosunki między Kasą Stefczyka a K. O. określa specjalny regulamin, podpisany przez Zarząd Kasy Stefczyka i Zarząd K. O.

Miejscowa Kasa Stefczyka dostarczy bezpłatnie niezbędnych ksiąg i druków do prowadzenia K. O., oraz wypożyczy do tego celu skarbonki.

Każda K. O. musi posiadać skarbonkę oraz następujący komplet ksiąg i druków:

1. karty oszczędnościowe, celem zaopatrzenia każdego członka K. O. w jedną kartę,
2. księgę kontową członków K. O.
3. skorowidz (indeks) do księgi kontowej,
4. druki do miesięcznych wykazów wkładek.

## Prowadzenie K. O.

K. O. prowadzi się w następujący sposób: Do przyjmowania oszczędności kierownik K. O. wyznacza określone dni i godziny. Zbieranie oszczędności od członków K. O. może się odbywać codziennie, lub też 2—3 razy na tydzień w określone zgóry godziny, o czym członkowie winni być poinformowani. Zgłaszający(ca) się na członka K. O. otrzymuje jedną kartę oszczędnościową. Taka karta służy członkowi Kasy na cały rok. W razie zgubienia można wydać drugi egzemplarz karty (duplikat), zaopatrzony tym samym numerem, co zgubiona karta. Karta oszczędności składa się z dwóch stron — zewnętrznej i wewnętrznej.

Na zewnętrznej stronie wypisuje się numer kolejny członka K. O., numer porządkowy K. O., imię i nazwisko członka, oraz podpis kierownika Zarządu K. O.

Strona wewnętrzna karty oszczędnościowej zawiera następujące rubryki:

- a) nazwy miesięcy,
- b) dni miesiąca, oznaczone cyframi od 1 do 31,
- c) razem,
- d) do Kasy Stefczyka,
- e) zwrot wkładki.

Gdy członek przynosi pieniądze do K. O., to kierownik je przelicza i wymawia głośno kwotę, a następnie wrzuca monety do skarbonki. Równocześnie jeden ze skarbników wpisuje w odpowiedniej rubryce (dnia, miesiąca) ilość pieniędzy w karcie

oszczędnościowej. Właściciel karty oszczędnościowej ma w ten sposób pokwitowanie od skarbnika K. O. na włożoną do skarbonki kwotę. Kierownik K. O. jednak musi wiedzieć, ile otrzymuje oszczędności od każdego członka K. O. Do tego celu służy tak zwana „księga kontowa członków K. O.”, która zawiera te same rubryki, co karta oszczędnościowa. Dla kontroli więc drugi skarbnik wpisuje wniesioną kwotę na konto danego członka K. O. w tym samym czasie, kiedy kierownik K. O. wymawia głośno otrzymaną kwotę.

Każdemu członkowi K. O. przeznaczają się w księdze kontowej jedną stronę, przyczem te wiadomości, które się znajdują na zewnętrznej stronie karty oszczędnościowej, umieszczone są w górnej części księgi kontowej, a więc: numer bieżący członka, liczba porządkowa K. O. oraz imię i nazwisko członka — słowem te wszystkie wiadomości o członku, które znajdują się po obu stronach karty oszczędnościowej zamieszczone na jednej stronie (koncie) księgi kontowej członków K. O.

Conajmniej raz na tydzień, w dniu i godzinie umówione z władzami Kasy Stefczyka, winni skarbnicy w towarzystwie kierownika K. O. odnieść skarbonkę do siedziby Kasy celem jej opróżnienia.

Skarbnik Kasy Stefczyka, po przeliczeniu pieniędzy, wpisuje wniesioną kwotę do zbiorowej książeczki wkładowej członków K. O., w której kwitują odebranie pieniędzy członkowie Zarządu tej Kasy.

Raz na miesiąc, np. każdego 1-go, winni skarbnicy K. O. pod nadzorem kierownika sporządzić wykaz wkładów, złożonych w ciągu miesiąca na zbiorową książeczkę wkładową K. O. Przed sporządzeniem wykazu wykonywa się następujące czynności:

1. W ostatnim dniu danego miesiąca zbiera się od członków K. O. karty oszczędnościowe celem obliczenia miesięcznych wpływów. Karty winny być złożone w kolejności numerów bieżących.

2. Jeden ze skarbników podsumowuje wpływy na każdej karcie oszczędnościowej, i wpisuje wynik do rubryki „Razem”, a drugi czyni to samo w księdze kontowej członków K. O. Gdy obliczenia zostały dokonane, należy je skontrolować. W tym celu jeden ze skarbników odczytuje głośno kwoty z księgi kontowej, z rubryki „Razem”, a drugi skarbnik sprawdza, czy także kwoty znajdują się na kartach oszczędnościowych (też w rubryce „Razem”).

3. Następnie skarbnicy przechodzą kolejno wszystkie konta, celem zbadania, którym członkom można skutecznie przelew do Kasy Stefczyka na książeczkę wkładową. Przyjmuje się jako zasadę, że kwoty poniżej 1 zł nie są przelewane na książeczki wkładowe, jako zbyt drobne. Kwoty od 1 zł i wwyż wpisuje się na kontach i kartach oszczędnościowych, w rubryce: „Do Kasy Stefczyka”.

4. Gdy ta czynność została ukończona, przystępują skarbnicy do sporządzenia miesięcznego wykazu wkładów członków K. O. na specjalnym formularzu, który zawiera następujące rubryki: 1) Nr. wkładcy, 2) Imię i nazwisko, 3) Razem, 4) Do Kasy Stefczyka i 5) Zwrot wkładki.



5. Imiona i nazwiska wkładców wpisuje się na podstawie księgi kontowej w kolejności numerów. Dla ułatwienia sobie pracy pierwszy skarbnik odczytuje głośno: Nr. konta, imię i nazwisko, i kwoty z rubryk „Razem“, „Do Kasy Stefczyka“ i „Zwrot wkładki“, a drugi pisze pod to dyktando wykaz, co przychodzi mu tem łatwiej, że ostatnie trzy rubryki wykazu są takie same, jak w „księdze kontowej członków K. O.“ Po wpisaniu kwot ze wszystkich kont i po podsumowaniu rubryki „Razem“, powinniśmy otrzymać taką samą kwotę, jaka została wpłacona w ciągu miesiąca do Kasy Stefczyka na zbiorową książeczkę wkładową członków K. O.

6. Wykaz należy sporządzać w dwóch egzemplarzach, najlepiej atramentowym ołówkiem pod kalkę. Wykaz podpisuje kierownik i skarbnicy K. O. (patrz wzór). Jeden egzemplarz (oryginał) wraz z książeczkami wkładowymi członków, które należy od nich poprzedniego dnia zebrać, oddaje się Kasie Stefczyka, a drugi pozostaje w aktach K. O.

## WYKAZ (wzór)

wkładów K. O. Nr. 1 przy .....  
za m. wrzesień 1931 r., złożonych w Kasie Stefczyka w Dąbrówce.

Nr. konta wkładcy	Imię i nazwisko	Razem (złożono na książeczkę zbiorową K. O.)	Do Kasy Stefczyka (celem zapisania na książeczkę wkładowe członk. KO.)	Zwrot wkładki
1.	Jan Przezorny	1,50	1,50	2,50
2.	Józef Zabieglivy	—,90		
3.	Maciej Skrzętny	1,00	1,00	
	Razem	3,40	2,50	2,50

....., dnia 1 października 1931 r.

Kierownik K. O. (podpis)

Skarbnicy (podpisy)

(Dokończenie nastąpi).

## L. O. P. P.

W szeregu opowiadań, jakie umieszczać będziemy w „kąciku o lotnictwie“, zapoznamy czytelników z historią powstania i rozwoju lotnictwa do dni dzisiejszych, a ponieważ rozróżniamy obecnie lotnictwo wojskowe i cywilne, osobno opisywać będziemy cele i zadania jak jednego, tak i drugiego.

Już bardzo dawno człowiek opanował ląd i morze, a, podpatrując lot ptaków, prosto bezwiednie starał się ich śladem wznieść w górę. W czasach bardzo odległych spotykamy opowiadania i baśnie wszystkich niemal krajów, że człowiek przy pomocy sztucznych skrzydeł usiłował, a niekiedy nawet wznosił się w przestworza. Myśl opanowania powietrza nie przestawała zajmować ludzi, którzy wszelkimi sposobami starali się naśladować ptaki, i rzeczywiście dopięli swego. Wysiłki ich szły w dwóch kierunkach: wznosić się ku górze, i latać na przyrządach lżejszych od powietrza, np. na balonie, wypełnionym gazem, lżejszym od powietrza, i na maszynach, poruszających się dzięki sile ciągnącej mechanicznie, co przy odpowiedniej budowie maszyny, w połączeniu z płaciami nośnymi (jak gdyby nieruchome rozpięte skrzydła) pozwala człowiekowi na wznoszenie się ku górze i latanie w przestworzach.

Wyniki, które świat cały uznał za początki właściwego latania, odbywały się nie tak znów bardzo dawno, bo w roku 1890. Francuski major Ader zbudował samolot „Avion” kształtu nietoperza, którym 9 października 1890 r. w jednym z parków przeleciał przestrzeń 50 mtr. Następnego roku przeleciał on na nowym „Avion III”, w obecności przedstawicieli władz wojskowych, przestrzeń 100 mtr., zaś 14 października 1897 r. — przestrzeń 250 mtr. Major Ader należy więc do pierwszych europejczyków, którzy dokonali sztucznego wzlotu.

Jednocześnie z lotami majora Adera, inni ludzie w Ameryce, Anglii i Niemczech niestrudzenie pracowali nad ulepszeniem przyrządów do latania, a doświadczenia z każdego niemal wzlotu wskazywały, że aby przelecieć z jednego punktu do drugiego, trzeba zastosować w lotnictwie maszynę (silnik), wzorując się przytem na znanym już wówczas samochodzie. Porównanie wyniku przelotu 100 mtr. z roku

1897 z wynikami ostatnich lat, np. śmiało i nieprawdopodobnymi lotami przez oceany — pozwala utożsamić te pierwsze próby z zabawkami modeli latających, wprawionych w ruch przy pomocy gumki, a wykonanych ręką ucznia szkoły powszechnej. W niespełna 30 lat, po zastosowaniu silnika na pławowcu, ludzie potrafią przebywać w powietrzu przeszło 2 tygodnie bez przerwy, w ciągłym ruchu.

Przeszkodę zastosowania silnika na samolocie usunął ostatecznie rozwój samochodu; budowano już niezłe, dość silne i lekkie silniki benzynowe, które, wmontowane na pławowiec Braci Wright'ów (czytaj Rajtów), uwieńczyły wreszcie trud i żmudną pracę wielu ludzi. Pierwsza próba na takim samolocie, dokonana dnia 17 grudnia 1903 r., wypadła znakomicie, gdyż, wzniosłszy się w górę, przeleciał on 260 mtr. w 59 sekund. W następnym roku, urządzając systematyczne wloty, osiągnięto wprawę i biegłość w kierowaniu aparatem, a zarazem, wyzyskując doświadczenia dotychczasowej pracy, ulepszano stopniowo samolot. W listopadzie 1904 r. przeleciało już przestrzeń 4 klm., a zwiększając stopniowo w każdym locie szybkość aparatu, doprowadzono ją w roku 1905 do 1 klm. na minutę. Tak więc dwaj bracia Amerykanie w latach 1903—1905 pierwsi urzeczywistnili lot w powietrzu na aparatach cięższych od powietrza, i od tego czasu datuje się wynalezienie samolotu pławowego. Pierwsze typy samolotów tylko w ogólnych rysach przypominają dzisiejsze samoloty, jednak zasadnicze części składowe zawsze były te same: silnik i śmigło, umieszczone z przodu siedzenia lotnika lub z tyłu, stery i kadłub, a wreszcie płaty nośne w liczbie 1, 2 i więcej. Kadłub najczęściej był otwarty, a umieszczenie sterów przechodziło liczne zmiany, jak również i podwozie, gdzie były używane płozy (coś w rodzaju płóz przy saniach), koła dwa, trzy i więcej. W skrócie podałem usiłowania ludzi w kierunku wynalezienia maszyny, przy pomocy której możnaby latać. Rok 1903 jest tu przełomowym. Dalszy okres prób w Europie i Ameryce przypada na lata 1904—1914, kiedy to zaczęto otwierać fabryki samolotów, ludzie nauki w dalszym ciągu starali się o udoskonalenia, budowano nowe

typy samolotów, przelatywano większe przestrzenie, szybkość aparatów wzrastała, osiągnano większe wysokości — nabierano wprawy w lataniu, wynaczano nagrody na konkursach, przelatywano już z miasta do miasta. Poczęto wierzyć powszechnie w rzeczywistość istnienia maszyny cięższej od powietrza, a mogącej swobodnie wznosić się i latać.

I-szy okres latania umyślnie zamknąłem rokiem 1914 — rokiem wybuchu wojny światowej, bo do tego czasu rozwój lotnictwa postępował wprawdzie stale z dobrymi wynikami, ale powoli; lotnictwem zajmowali się sportowcy, ludzie bogaci, budujący za własne pieniądze samoloty, inżynierowie i wojsko; to ostatnie chciało osiągnąć w pierwszym rzędzie z zastosowania samolotów w armii korzyści praktyczne, t. j. ażeby ludzi na samolotach użyć albo do walki z ludźmi na ziemi, albo do innych zadań wojskowych. To też w każdym państwie naczelne władze wojskowe interesowały się rozwojem lotnictwa, pomagając pieniędzmi, zachęcając ludzi do latania, mając żywo w pamięci bardzo ważną rolę, jaką odegrał balon w wojnie niemiecko-francuskiej w roku 1870—1871, w czasie oblężenia Paryża, kiedy okazał się jedynym środkiem łączności osobistej.

A więc do czasu wojny światowej lotnictwem zajmowali się inżynierowie, przemysłowcy, osoby cywilne i armje państw, które posiadały po kilka lub kilkanaście samolotów. Dzięki wysiłkom jednostek, człowiek, który zazdrościł ptakom, choć nieudolnie, ale już latał. Rozum ludzki pokonał brak właściwości przyrodniczych, i upodobnił człowieka do ptaka, wolno i niewysoko narazie, ale już prawidłowo latającego.

Tych kilka uwag należy przyjąć jako wstęp do naszych pogadanek, w których omawiać będziemy wszelkie kwestje związane z lotnictwem.

K. T.

Dnia 25 b. m. odbył się w Warszawie staraniem Stołecznego Komitetu L. O. P. P. marsz w maskach przeciwigazowych. Do startu stanęły 33 drużyny: 8 wojskowych, 4 kobiece, reszta — drużyny strzeleckie, harcerskie, Federacji, Legji Mocarstwowej i inne. Naogół — drużyny wytrzymały próbę dobrze, i przyszły do mety w stanie zadowolającym. Marsz wzbudził wśród mieszkańców stolicy ogólne zainteresowanie.

## Przypomnienia gospodarcze na listopad.

Na grządkach poprzednio przygotowanych wysiać marchew, pietruszkę, szczaw i szpinak. Wysiew wykonać po pierwszym mrozie w ziemię suchą, a to dlatego, by nasiona przez zimę nie skiełkowały.

Piwnice przeznaczone do przechowania warzyw i owoców przedtem dobrze wysiarkować, omieść z pajęczyn i oczyścić z wszelkiego robactwa, ponadto zapatrzeć je w szczelne okna, które z nastaniem większych mrozów utkać słomą lub liśćmi.

Truskawki i poziomki nakryć słomianym nawozem.

Owoce zebrane z drzew należy posortować, co najładniejsze, bez plam i nieobtluczone przeznaczyć do przechowania na zimę, by potem uzyskać za nie większą cenę, inne, mniej dorodne, przeznaczyć na sprzedaż lub na zużycie. Zebrać włoskie orzechy, i w cienkiej warstwie przechowywać na strychu.

Przystąpić do przesadzania wszelkich drzew owocowych, krzewów i t. p.

Teraz przesadzać agresty i porzeczki, gdyż wczesną wiosną, kiedy puszcza pączki, nie należy ich ruszać. Po zebraniu owoców, ziemię wokół drzew owocowych przynajmniej na szerokość korony dobrze skopać, posypać nawozem stajennym lub nawozami sztucznymi, jak sól potasowa, tomasówka, a na wiosnę dodać trochę superfosfatu.

Odnówić opaski lepne na pniach drzew owocowych; stare z końcem listopada zebrać i spalić.

Młode drzewka obwinać słomą, jałowcem lub szuwarem, by w ten sposób ochronić je przed ogryzaniem przez zające w zimie. Stosowanie maści, jako środka przeciw zającom — nie jest praktyczne, gdyż maść zostaje bardzo łatwo splókana przez deszcze i trzeba ją stale odnawiać.

Zbierać liście opadłe z drzew liściastych, część użyć na obłożenie ziemi, przeznaczonej do inspektów, by przez zimę nie zamarzała i można ją było w połowie lutego użyć częścią wypełnić doły, w których na wiosnę zostaną założone inspekta,

część złożyć na kupę i nakryć ziemią, by potem uzyskać z niej ziemię — liściówkę.

Naciąć gałązek na zrazy dla uzupełnienia na wiosnę szczepienia jesiennego, i w celu umożliwienia sobie przeprowadzenia szczepienia „w koronie“. Pamiętać, że na zrazy należy brać zdrewniałe pędy tegoroczne, i o ile możliwości od strony południowej drzewka, a więc tem samem najlepiej rozwinięte.

Ścięte zrazy powiązać grubym sznurkiem lub drutem w wiązki, dołączyć do nich drewnianą deseczkę z napisem odmiany owocu, i albo przechowywać w piwnicy, w piasku, albo zawinąć w szmatę i zakopać w ogrodzie pod parkanem, czy jakąś ścianą od strony północnej, by na wiosnę, mimo rozmrażenia ziemi, zachowały jak najdłużej „śpiące“ oczka.

By mieć na przyszły rok własnej hodowli dziczki-podkładki, zbierać owoce jabłoni i grusz dziko rosnących. Owoce ostrożnie pokrajać na ćwiartki, nasiona wyjąć i przechować w naczyniu, przesypując je warstwami piasku (stratyfikowanie); w tym stanie pozostaną do wiosny.

Zbierać nasiona kwiatów, sortując je według kolorów.

Wykopać kłaczki pacioreczników (Canna), cebulki mieczyków (Glandjola), ostrożnie obcinając łodygi na kilka centymetrów ponad cebulką. Kłaczki z ziemi należy oczyścić i, po przesuszeniu na powietrzu, przechować w piwnicy suchej i ciepłej.

Sadzić cebulki tulipanów, hjacyntów, narcyzów, konwalij po pierwszym mrozie nakryć je gałązkami jałowca lub świerku, by ochronić od myszy — a z nastaniem większych przymrozków nakryć albo słomianym nawozem, albo liśćmi.

Grządki wolne od kwiatów wyczyścić z chwastów, nawieść nawozem, i głęboko przekopać, pozostawiając je w tym stanie na okres zimy, aby dobrze przemarzły, nabrały powietrza i wilgoci.

Eska.



# Z życia Związku Strzeleckiego

**Toruń.** W dniu 10 października b. r. odbyło się miesięczne zebranie Oddziału II-go w przepelnionej po brzegi świetlicy pod przewodnictwem ob. prof. Cieślakowskiego; sekretarowała ob. Gniadówna. Odczyt wygłosił ob. prof. Raciborski o obecnym ogólnym kryzysie gospodarczym. Wywarł on na zebranych duże wrażenie, czego dowodem była rzeczowa dyskusja; zabierali głos ob. Drożdżewski, Sandomierski i inni. Ob. prof. Raciborskiego serdecznie przosono o dalsze prowadzenie podobnych odczytów. W sprawach organizacyjnych ob. komendant oddziału podał do wiadomości członkom o rezygnacji z prezury Koła Przyjaciół Zw. Strz. pana starosty Stanisławskiego. Zebrani postanowili wziąć gremjalny udział w złożeniu życzeń pomyślności w dalszej ofiarnej pracy dla kraju, jaką wykazał p. starosta, czego dowodem jest potężny rozwój Zw. Strz. na terenie m. Torunia. Z kolei omawiano sprawę współpracy Oddziału z Komitetem Pomocy Bezrobotnym, w wyniku czego uchwalono zaapelować do członków Oddziału, by składali, kto co może. Ofiary mają być zapisywane na wspólną listę, do której zaraz zapisało się kilku członków celem złożenia przedmiotów z odzieży i żywności. W końcu zebrania przystąpiono do wyboru skarbnika Oddziału, i na wniosek ob. komendanta, wybrano jednogłośnie ob. Matuszaka Jakóba. Na tem zakończył przewodniczący zebranie.

**Toruń.** W ubiegłą niedzielę, dnia 18 b. m. odbyło się nadzwyczajne posiedzenie zarządu oddziału II-go Związku Strzeleckiego pod przewodnictwem prez. dyr. Boczara. Po opracowaniu tygodniowego rozkładu zajęć omawiano sprawę przyjęcia nowych członków; przyjęto 22, resztę odrzucono z powodu braku kwalifikacji na członków Zw. Z kolei omawiano bardzo szeroko sprawę bezrobotnych i zakres współpracy z Komitetem Pomocy Bezrobotnym na terenie oddziału, która już jest prowadzona w szybkim tempie.

Następnie uchwalono wstrzymać przyjęcie nowych członków czynnych do chwili powiększenia świetlicy oddziału. W końcu posiedzenia ob. komendant życzył członkom zarządu pomyślnej pracy. Po omówieniu innych spraw organizacyjnych i wyczerpaniu porządku obrad prez. ob. dyr. Boczar zamknął posiedzenie zarządu hasłem: „Cześć Pracy Strzeleckiej“.

**Toruń. Rozwój Związku Strzeleckiego. Z zebrania oddziału III na Mokrem.** W dniu 7 b. m. w lokalu Związku Strzeleckiego na Mokrem przy ul. Grudziądzkiej 85 odbyło się miesięczne zebranie oddziału III-go przy udziale około 100 członków. Oddział III-ci istnieje dopiero jeden miesiąc, a już poszczycić się może tem, że ma w swoim składzie dwa silne oddziały ćwiczące: pieszy i konny. Zainteresowanie samych członków pracą strzelecką jest tak wielkie, że obecnie już zachodzi potrzeba wydzierżawienia większego lokalu na świetlicę, gdyż dotychczasowy okazuje się za szczupły.

Zebranie zagałł prez. p. inż. Jędrzejewski. Omawiano między innymi sprawę utworzenia oddziału żeńskiego oraz stworzenia orkiestry.

Zorganizowanie oddziału żeńskiego powierzono p. Tomaszewskiemu. Utworzenie orkiestry powierzono wicepr. Staniewiczowi. Pomoc w tym kierunku przyrzekł p. inż. Kroenitz, dyrektor Rektyfikacji Monopoli Spirytusowego w Toruniu.

W dyskusji zabrał między innymi głos Prezes Grodzki Chorąży; w krótkich słowach przedstawił znaczenie Związku Strzeleckiego, dziękując jednocześnie wszystkim zebrany za pracę dla dobra rozwoju organizacji. Przemówienie swoje zakończył życzeniami dalszego rozwoju, wznosząc okrzyk na cześć Oddziału III, który zebrani ochoczo trzykrotnie powtórzili.

Z kolei przemawiał zastępca komendanta grodzkiego p. Lineburg, wzywając wszystkich, a zwłaszcza młodzież, do brania udziału w ćwiczeniach P. W. i W. F., jak również w wykładach kulturalno-oświatowych, które odbywać się będą w piątki, w godzinach od 19—20-tej.

Uchwalono urządzić w myśl życzeń członków skromny wieczorek towarzyski, który odbędzie się w dniu 7-go listopada b. r.

**Toruń.** Dnia 16 października 1931 r. o godzinie 17-tej w świetlicy Oddziału odbył się odczyt prof. Raciborskiego na temat „10 z Pawiaka“. Jak silnie członkowie byli zainteresowani powyższym odczytem świadczy chociażby ten fakt, że sami członkowie zgłaszają tematy do odczytów, podczas których świetlica wypełnia się po brzegi strzelcami. Za pięknie ujęty odczyt, który stale trzymał słuchaczy w napięciu, ob. prof. Raciborski został sówicie nagrodzony długimi, niemiłkącymi oklaskami. Z powyższego widać, jak bardzo po-

żądanę są odczyty, które odbywają się regularnie co piątek o godz. 17-tej. Opracowany przez Komendanta Oddziału program nie przewiduje więcej wolnych godzin na odczyty i pogadanki, gdyż strzelcy mają inne, również bardzo ciekawe zajęcia, jak ćwiczenia z karabinami co wtorek, dalej — teoria wojskowa, która zapoznaje strzelców z terenem, organizacją wojskową i t. d., oraz wychowanie fizyczne strzelców, i przygotowanie do zawodów rocznych i innych. Zabiera to tyle czasu, że niema ani jednej wolnej godziny w tygodniu, gdyż zajęte są one wszystkie wychowaniem strzelca na dobrego Obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

**Rudak, pow. Toruń.** Dnia 11 b. m. odbyło się pod kierownictwem podkomendanta i instruktora p. J. Gregrowskiego drugie strzelanie dla członków czynnych Z. S. Rudak. Na 50 p. możliwych zajęli: I miejsce — Fister Alfred 45 p., drugie — Różycki Kazimierz 43 p., trzecie — Zagrodzki Franciszek 43 p. Poza tem dwa razy tygodniowo odbywają się ćwiczenia dla członków czynnych na sali p. Kaczmarka, który chętnie salę na cel ten ofiaruje. Aby zachęcić miejscowych Strzelców do większych wyczynów sportowych, prez. honorowy Zw. Strz. na Rudaku, p. Stanisław Dąbrowski, podarował Zw. Strz. parę rękawic bokserskich oraz dysk. W piątek każdego tygodnia odbywają się lekcje śpiewu od godz. 19,30 w świetlicy miejscowej.

**Podgórz.** Strzelcy czczą pamięć bohatera narodowego **Kazimierza Pułaskiego**. W ubiegły piątek odbyło się w świetlicy własnej w hali balonowej miesięczne zebranie Związku Strzeleckiego w Podgórzu przy udziale 35 członków, pod przewodnictwem prezesa ob. Szpicy.

Debatowano nad wakansiem referenta wychowania obywatelskiego, poczem uchwalono jednogłośnie podać przez prasę do publicznej wiadomości, że Związek Strzelecki w Podgórzu czuje do miejscowego licznego nauczycielstwa żal z powodu uchylania się od współpracy w Związku Strzeleckim, przez co młodzież pozbawiona zostaje tak ważnego czynnika, jakim jest wychowanie obywatelskie pozaszkolne.

Następnie wygłosił ob. Szpica bardzo wzniosły referat o czynach bohatera narodowego Pułaskiego w walkach o wolność Stanów Zjeonoczonych.

W dniu 11 b. m. przypadała właśnie 152-letnia rocznica śmierci jego na skutek ran, odniesionych w bitwie pod Savannah. Ob. Weber podziękował imieniem członków czynnych obyw. Kobędzie za ofiarowanie stołu ping-pongowego. Młodzież oczekuje jeszcze oświetlenia świetlicy, by móc godziwie spędzić długie wieczory zimowe.

**W Otłoczynie** odbyło się zebranie organizacyjne Zw. Strzeleckiego. Prócz obywateli miejscowych przybył na powyższe zebranie członek oddziału Zw. Strz. Brzozy. Zebranie zagałł p. prezes powiatu grodzkiego, Kazimierz Chorąży. Po zagałeniu wygłosił prez. dłuższy referat, w którym zaznajomił zgromadzonych obywateli szczegółowo z historją „Strzelca“, jego zadaniem, celem i ideologją. Bardzo żywo była omawiana obecna chwila, którą przeżywa nasze Państwo.

Następnie został wybrany zarząd, w skład którego weszli członkowie miejscowej straży pożarnej, która gremjalnie stała się na zebranie organizacyjne, zapisując się na członków Zw. Strz., gospodarze miejscowi i urzędnicy.

**Rubinkowo, pow. Toruń.** Dnia 10 października odbyło się walne zebranie Związku Strzeleckiego oddział Rubinkowo. Na zebraniu tem wybrano nowy zarząd, mianowicie: prezesem — ob. Otłewskiego, wiceprezesem — Baranowskiego, sekretarzem — Stachórskiego, skarbnikiem — Kmiecica.

Zebranie obecnością swą zaszczylił ob. prez. Kierownictwa Grodzkiego, Kazimierz Chorąży, który w treściwych słowach zaznajomił obecnych z ideologją i pracą Zw. Strzel.

Po ożywionej dyskusji, na której omówiono sprawy bieżące, zakończył ob. prez. Kierownictwa Grodzkiego zebranie okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pomorza i Związku Strzeleckiego.

**Odprawa oddziałowych referentów wychowania obywatelskiego w Kościerzynie.** Dnia 18-go b. m. o godzinie 10-tej przeprowadzona została przez pow. referenta wychowania obywatelskiego, ob. Żyłkowskiego, w budynku gimnazjum w Kościerzynie odprawa oddziałowych referentów wychowania obywatelskiego Związku Strzeleckiego. Na odprawie omówiono plan prac wychowania obywatelskiego w oddziałach Związku Strzeleckiego na okres zimowy. Na odprawę przybyło 15 referentów wychowania obywatelskiego.



## Z Pomorza.

**Pierwsze w Toruniu wyścigi kolarskie na bieżni żużlowej.** Pierwsze w Toruniu wyścigi kolarskie na bieżni żużlowej odbyły się w ubiegłą niedzielę na boisku miejskim, urządzone przez K. S. Gryf.

Z powodu dużej ilości zawodników w wyścigu na 10 okr. odbyły się przedbiegi na 5 okr. Zawodnicy, którzy w przedbiegu przybyli na drugich miejscach, rozegrali ćwierćfinały, z których pierwsi zakwalifikowali się do półfinału, 1) Jamroga Stanisław, Sokół I Grudziądz w czasie 6 m. 54,2, 2) Kozłowski Jan, Gryf Toruń 6 m. 54,4, 3) Landmeser Jan, Zw. Podof. Rez.

W wyścigu pań na 3 okrążeniach w finale pierwsze miejsce zdobyła Jamrożanka Emilja Sokół IV Grudziądz 2 m. 29; 2) Wiśniewska Zofja PKS Podgór, 3) Skierska Wanda.

W wyścigu na 20 okr. toru stanęło 11 zawodników: 1) Jamroga Stan. Sokół I Grudziądz w czasie 14 min. 48,6, 2) Kozłowski Jan Gryf Toruń, 14 m. 50,6; 3) Maciejewski Feliks, Sokół III Toruń 14 m. 54,2; 4) Skwarek Bolesław, Gryf Toruń. Wyścig australijski; stawały 2 drużyny, polegał na tym, że zawodnik jednej drużyny musiał dogonić któregoś zawodnika drugiej drużyny. Wygrała drużyna Gryfu w składzie Jędrzejewski, Kozłowski, Nagórski.

Wyścig pocieszenia dla zawodników, którzy nie zdobyli żadnej nagrody 5 okr. toru wygrał Mianowicz Piotr, Sosn. Tow. Cyklistów Sosnowiec w czasie 3 m. 34 s. Nagrody w lokalu KS Gryfu wręczał kierownik sekcji por. Brzeziński. Tor dłuższy około 400 m.

**Zwycięstwo S. K. S.-u.** Niedzielny (25. X.) mecz między S. K. S.-em, a Repr. Floty Wojennej w Gdyni zakończył się zwycięstwem S. K. S.-u w stosunku 5:1 (1:1).

**Grudziądz.** Niedzielny mecz lekkoatletyczny na boisku miejskim pomiędzy T. S. Olympją a Sokołem (M. Tarpno) zakończył się wysokocyfrowym zwycięstwem Olympji w stosunku 136:32.

**Piłka nożna.** Wyniki z niedzieli 25. X. 31. SMP. — Grom 2—3, Sokół — Chojniczanka 2—1. Sokół 7 punktów, SMP. 5 punktów, Chojniczanka 3 punkty, Grom 3 punkty.

**Bydgoski Klub Sportowy — Bydgoski Klub Tennisowy 7:0.** W ub. niedzielę urządził Bydgoski Klub Sportowy na własnych kortach przy pl. Kochanowskiego spotkanie z Bydgoskim Klubem Tennisowym zakończone wysokocyfrowym zwycięstwem B. K. S.

**K. S. „Astorja“ — K. S. „Brda“ 4:3.** Wyrażna przewaga po stronie Astorji. Gra chwilami stała na wysokim poziomie. „Astorja“ dąży zdecydowanie do zdobycia mistrzostwa miasta Bydgoszczy. Przyszły mecz rozegra z Sokołem.

**Wągrowiec. Ze sportu.** Odbyły się zawody w piłkę nożną pomiędzy K. S. „Jutrzenka“ Antoniewo a K. S. „Nielba“. Zwyciężyła „Nielba“ 4:2.

**Turniej gier o mistrzostwo miasta Bydgoszczy. Wyniki z rozgrywek niedzielnych.** A) Piłka nożna: O. P. N. Sokół I. — K. S. Sparta 2:1, K. S. Kabel — O. P. N. Gwiazda 3:1.

B) Szczypliarniak: K. S. Polonja — K. S. 62 p. p. 5:4, K. S. Szk. Podchor. — K. S. Legja 7:2.

C) Koszykówka: K. S. G. Humanistyczne — K. S. G. Klasyczne 65:19, T. G. Sokół I. — K. S. Astorja 64:0, T. G. Sokół V. — T. G. Sokół III. 19:15.

D) Siatkówka: K. S. G. Kopernika — K. S. 62 p. p. 30:14, K. S. Szk. Podchor. — K. S. G. Klasyczne 30:13.

**Zawody lekkoatletyczne P. W. w dniu 11. X. 1931 r.** Na zakończenie propagandowego tygodnia P. W. odbyły się na boisku garnizonowym w dniu 11 b. m. o godz. 14-tej w Grudziądzu zawody lekkoatletyczne dla org. P. W. i nie-stowarzyszonych.

Wyniki poszczególnych konkurencyj były następujące:

Dla mężczyzn:

Bieg na przełaj 1500 m.

- I. Zieg Benedykt Zw. Strzel. Grudziądz — czas 9 min. 1,4 sek.
- II. Krasieński Kazimierz niestow. „ — „ 9 „ 8,4 „
- III. Ligmanowski Fr. Zw. Strzel. „ — „ 9 „ 30,2 „

Bieg 100 m.

- I. Ligmanowski Franc. Zw. Strzel. — czas 12,4
- II. Pokorski Teofil „ — „ 12,5
- III. Grabowski Alfons „ — „ 12,6

Rzut granatów.

- I. Stangielewski Robert Zw. Strz. pow. Grudziądz mtr 44,97
- II. Kurkierewicz Maksymil. „ Grudziądz „ 44,42
- III. Sadowski Kazimierz „ „ „ 43,8

Skok w dal

- I. Zieg Benedykt Zw. Strzel Grudziądz — mtr. 4,75
- II. Ligmanowski Franc. „ — „ 4,62
- III. Bielawski Alfons „ — „ 4,53

Dla kobiet:

Bieg 60 mtr.

- I. Szwarówna Klara żeńsk. Zw. Strzel. Grudziądz czas 9,9
- II. Dyrszałówna Hildegarda „ pow. „ „ 10
- III. Osowska Edyta „ Grudziądz „ 10,1

Skok w dal.

- I. Szwarówna Klara, II. Murawska Helena, III. Dyrszałówna.

Wymienieni zawodnicy otrzymali nagrody dostarczone przez Komitet Tygodnia Prop. P. W. Wręczenia nagród dokonała p. Prezesowa Inżynier Strzeszewska.

Po wręczeniu nagród, wygłosił okolicznościowe przemówienie zast. Komendanta Zw. Strzel. na m. Grudziądz por. rez. inż. Wallner, zachęcając młodzież do intensywnej pracy w dziedzinie sportu i P. W.

## Z całej Polski.

**Wielkie zwycięstwo Kusocińskiego w Wiedniu**

18. X. odbyły się na boisku WAF-u mistrzowskie zawody lekkoatletyczne Wiednia, których punktem kulminacyjnym był bieg na 5.000 m trzech długodystansowców o sławie międzynarodowej: Kusocińskiego (Polska), Zaballi (Argentyna) i Kostyak (Czechosłowacja). Poza tem startowało 9-ciu najlepszych długodystansowców austriackich.

Kusociński zaraz w pierwszym okrążeniu zaczyna prowadzić, wyprzedzając znacznie Zaballę i Kostyaka. Po pięciu okrążeniach, dystans wynosił już 100 m, a w ostatnim okrążeniu aż 380 m. Wśród entuzjastycznych oklasków 2.000 widzów, przebiegł Kusociński ostatnie okrążenie i przybył pierwszy do mety, osiągając świetny czas 14.428, i bijąc, tem samem rekord polski o przeszło 12 sekund.

**Wspaniałe zwycięstwo Kusocińskiego w Paryżu.**

Paryż, 26. 10. W Paryżu odbyły się w niedzielę wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne. W biegu na 5000 mtr. startował Kusociński, który odniósł wspaniałe zwycięstwo, przybywając do mety jako pierwszy w czasie 14,58,4. Drugie miejsce zajął Francuz Rochard.

**Kraków—Leodjum 3:3.** Spotkanie drużyn reprezentacyjnych piłki nożnej Krakowa i Leodjum zakończyło się wynikiem remisowym 3:3 Dla Krakowa bramki strzelili Pazurek, Nawrot i Maurer.

**Mecz piłkarski Polska — Jugosławja.** Rozegrany w Poznaniu mecz między reprezentacją Polski i Jugosławji przyniósł wielkie zwycięstwo drużynie polskiej. Bohaterami dnia byli Balcer i Martyna. Stosunek bramek 6:3 na naszą korzyść.



## Z TYGODNIA

### Z Pomorza.

**Historyczne orły polskie w Gdańsku padły ofiarą dzikiego prusaka.** Na Długim Rynku w Gdańsku, na historycznym placu, gdzie rozegrały się wszystkie wypadki dziejowe w Gdańsku, wznosi się piękna fontanna, okolona żelaznym ogrodzeniem, na którym umieszczone są piękne, artystycznie wykonane orły polskie. W tych dniach nieznanymi sprawcami wyginali orłom skrzydła i częściowo odłamali je od ogrodzenia. Społeczeństwo polskie w Gdańsku domaga się energicznego śledztwa, oraz surowego ukarania sprawców.

Przed kilku dniami władze gdańskie wydalily 4 rodziny polskie. Jak widzimy, szkanowanie ludności polskiej w Gdańsku nietylko nie ustaje, lecz stale wzrasta.

Kompanja umundurowanych i uzbrojonych hitlerowców gdańskich ze sztandarem na czele przemaszerowała od strony Liszewa do granicy polskiej, w pobliżu mostu kolejowego na Wiśle. Hitlerowcy, stanawszy nad granicą, wykrzykiwali: „precz z Polską! niech żyje niemieckie Pomorze!”, poczem wycofali się w głąb terytorjum gdańskiego. Podobne wybryki pruskie dobitnie malują nastroje, jakie panują w Berlinie co do naszych granic zachodnich.

Komisja naczelnictwa związku harcerstwa polskiego, po dokładnym zbadaniu Pomorza, postanowiła, że najodpowiedniejszym terenem dla zorganizowania zlotu skautów wodnych z całego świata jest jezioro Garczyńskie pod Kościerzyną. Zlot odbędzie się w przyszłym roku, w sierpniu, a udział w nim weźmie kilka tysięcy skautów z Polski i zagranicy. Na zlot przybędzie osobiście skaut naczelny świata lord Baden-Powell.

### Z Polski.

W miejscowości Uwsie (koło Lwowa) wyrotowcy ukraińscy wysadzili dynamitem w powietrze wspólną mogiłę żołnierską; grób zrównany został z ziemią, a pomnik zniszczony.

W dniu 11 b. m. odbyła się w Krakowie uroczysta akademja gdańska, urządzona staraniem Komitetu Gdańskiej Macierzy Szkolnej. Referat o prześladowaniach Polaków w Gdańsku wygłosił p. Czarnecki, poseł polski na sejm gdański, stwierdzając, że 11 lat istnienia Wolnego Miasta Gdańska były dla Polaków okresem ciągłej udręki narodowej i ucisku ze strony władz gdańskich.

W dniu 11 b. m. odbyło się w Knurowie (Górny Śląsk) poświęcenie nowowbudowanej wzorowej szkoły powszechnej. Nowy budynek posiada 12 klas wykładowych, salę fizyczną, chemiczną, rysunkową, gimnastyczną, i urządzony jest według najnowszych wymagań higieny szkolnej.

Dnia 31 b. m. przypada doroczny „Dzień Oszczędności” na terenie całego państwa polskiego. „Dzień Oszczędności” ma na celu uświadomienie jak najszerszych warstw społeczeństwa o roli i znaczeniu oszczędności tak dla jednostki, jak dla społeczeństwa i państwa, szczególnie w dobie kryzysu gospodarczego. Akcja oszczędnościowa na terenie Pomorza powinna dać jaknajlepsze wyniki.

Na strychu jednego z domów w Grodnie znaleziono przywilej, nadany miastu przez króla Aleksandra Jagiellończyka (1501—1506). Dokument ten, z nienaruszoną pieczęcią i w zupełnie dobrym stanie, posiada dużą wartość historyczną.

Staraniem komitetu obywatelskiego wzniesiono w Trembowli wspaniały pomnik ku czci króla Jana III, oswobodziciela Trembowli w r. 1675 od najazdu Turków.

As lotnictwa polskiego, kpt Orliński, w locie z Katowic do Warszawy uległ katastrofie. Samolot rozbity. Lotnika ocalił spadochron.

### Ze Świata.

**Ameryka.** W Chicago (czyt. Czykago) odbyły się uroczystości „Dnia Pułaskiego” przy udziale gen. Orlicz-Dreszera, generalnego konsula, dr. Zbyszewskiego, oraz 10-ciotysięcznego tłumu miejscowych Polaków.

Słynny śpiewak polski Jan Kiepura został zaangażowany na 5 lat do opery w Chicago; pierwszy występ odbędzie się dnia 2 listopada b. r.

W związku z wizytą premiera francuskiego Laval'a w Waszyngtonie, prasa niemiecka rozpuściła pogłoski o rewizji granic, która to kwestja miała być rzekomo przedmiotem konferencji Laval'a z Hooverem, prezydentem St. Zjedn. W/g najnowszych wiadomości prezydent Hoover, w związku z niesłychanym wystąpieniem senatora Boraha, który domaga się rewizji Traktatu Wersalskiego, oraz oddania Niemcom Pomorza i Śląska, oświadczył w Waszyngtonie, że o żadnej rewizji granic nie może być mowy. Na wieść o wynurzeniach Boraha społeczeństwo całej Polski oraz Pomorza na licznych wiecach energicznie zaprotestowało przeciwko zakusom polityków zamorskich na całość terytorjum państwowego. Nie oddamy ani piędzi ziemi ojczystej!

**Anglja.** Na wyspie Cypr wybuchło wśród ludności powstanie przeciwko Anglikom. Ludność domaga się przyłączenia wyspy do Grecji, i stawia z bronią w rękę czynny opór władzom angielskim.

## Dział rozrywek umysłowych

### ZADANIE

#### Niefortunnie pomysłowy gospodarz.

Pewien gospodarz, niezbyt biegły w liczeniu, urządził w swej piwnicy szafę w kształcie kwadratu z 9 półkami. Środkową przedziałkę pozostawił wolną do pustych butelek, a w innych rozłożył 60 butelek wina w ten sposób, że w każdej narożnej było po 6, a w pozostałych po 9 (patrz rys.). Uczynił tak, by ułatwić sobie nadzór nad swą „baterją”. Sądził, że postępuje dowcipnie i przeczornie zarazem, sprawdzając każdorazowo ilość butelek po jednej tylko stronie kwadratu. Gdy okazało się, że ilość ta wynosi 21, odchodził uspokojony. Tę skróconą metodę obliczeń podpatrzył jego sprytny a nieuczciwy służący, i postanowił z nieopatrności gospodarza skorzystać. Wyniósł 4 butelki, a pozostałe rozstawił tak, że znów na każdej stronie

6	9	6
9		9
6	9	6

kwadratu było po 21. Gospodarz przeliczył butelki swoim sposobem i stwierdziwszy, że liczba ich okazała się bez zmiany, przypuścił, że służący, nic nie ujmując, inaczej je tylko poprzestawiał. Po pewnym czasie służący, korzystając z naiwności gospodarza, skradł dalsze 4 butelki, rozstawiwszy pozostałe w ten sposób, że na każdej stronie kwadratu znajdowało się znów po 21 butelek. I taką manipulację powtarzał dopóty, dopóki to tylko było możliwe. Ile butelek razem mógł wynieść, i jak każdorazowo poustawiał pozostałe, by gospodarz nie spostrzegł kradzieży?

Za dobre rozwiązanie, unaocznione rysunkami, redakcja przynacza półroczną prenumeratę „Młodego Gryfa”. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dn. 15 listopada b. r.

Za dobre rozwiązanie, unaocznione rysunkami, redakcja przynacza półroczną prenumeratę „Młodego Gryfa”. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dn. 15 listopada b. r.

### ROZWIĄZANIE Z NR. 29.

#### K. Pułaski

Wyrazy: kok, pal, udo, łan, akr, sen, kił, iwa.

# WESOŁY KĄCIK

## Dobra posada.

Icek Kwaczka stara się o rękę Salci Finkielsztein. Przyszły teść wypytuje Icka o jego dochody.

— Ja — chwali się Icek — mam stałą posadę w bardzo dobrym interesie. A co do mego zarobku, to powiem tylko tyle, że są dnie, kiedy kładą mi na stół i 150 złotych.

— Ujaj! — powiada Sruł. — A czy pan ma często takie dnie?

— Właściwie, to tylko raz na miesiąc, na pierwszego, kiedy mi wypłacają pensję.

## Wątpliwość.

W pewnym muzeum stał posąg marmurowy bez rąk, nóg i głowy, a pod nim był napis: „Zwycięzca“.

Jeden z obecnych w muzeum powiada:

— Jeśli tak wygląda zwycięzca, wartoby widzieć, jak wygląda zwyciężony.

## Przesądny.

— Skończyłem wszelkie przygotowania do mego wielkiego dzieła p. t. „Walka z przesądami“. Pojutrze zaczynam pisać.

— Dlaczego nie jutro?

— No, przecież jutro jest piątek!

## W szkole.

Profesor: — Iksiewicz!

Jeden z uczniów: — Iksiewicza niema, proszę pana profesora.

Profesor: — Iksiewicz przygotowany?

Uczeń: — Nieprzygotowany.

Profesor: — A dlaczego nie?

Uczeń: — Bo nieobecny.

Profesor: — Niech Iksiewicz siada.

## Współczucie.

— Panie! jakiś ulicznik przypiął panu rysunek ośła na plecach!

— Och, bardzo panu jestem wdzięczny za zwrócenie mi uwagi!

— Niema za co. Od pół godziny chodzę za panem i bawię się, jak się ludzi za panem oglądają i śmieją. Dalej jednak iść już nie mogę, bo w tym oto domu mieszkam i idę na obiad.

## Jak perełki.

— Wiesz, moja Ruchla ma zębki jak prawdziwe perełki.

— Z powodu takie białe?

— Nie takie rzadkie!

## Nie czyta gazet...

Pan mnie oszukał: zamiast funta cukru pan mi sprzedał trzy ćwierci...

— Uj, uj.. Ja widzę, że paniusia nie czyta gazet i nawet wie o tem, że funt spadł...

## W sądzie.

Sędzia: „Niech pani nie wmawia sądowi, że taki inwalida, jak mąż pani, mógł panią skatować!“

Powódka: „Proszę wysokiego sądu, kiedy bójka się rozpoczęła nie był on jeszcze inwalidą“.

## U wypychacza zwierząt.

Jakiś pan przychodzi do wypychacza zwierząt i pyta:

— Proszę pana, ile kosztuje wypchana małpa?

Wypychacz: — To zależy, szanowny panie, czy skóra pana, czy moja.

Obecnie najodpowiedniejsza pora do sadzenia  
**Drzew i krzewów owocowych, parkowych, alejowych oraz róż,**

które to polecają w największym wyborze po znacznie niżonych cenach

**POWIATOWE SZKÓŁKI DRZEW W KRUSZWICY**

pow. Strzelno.

Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

**Komunalna Kasa Oszczędności powiatu sępoleńskiego w Sępólnie**  
i jej oddziały w Więcborku i Kamieniu

jest instytucją prawa publicznego o pupilarnej pewności.

Złatwia wszelkie czynności, w zakres bankowości wchodzące, w ramach statutu.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe za oprocentowaniem od 6%—10%.

### Warunki prenumeraty:

rocznie . . . . 12 zł  
półrocznie . . . . 6 zł  
kwartalnie . . . . 3 zł  
miesięcznie . . . . 1 zł  
numer pojedynczy 25 gr

### Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz.  
Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.  
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA D. O. K. VIII. TORUŃ.

### Ogłoszenia:

Strona . . . . 200 zł  
1/2 strony . . . . 110 zł  
1/4 strony . . . . 70 zł  
1/8 strony . . . . 40 zł  
1/16 strony . . . . 25 zł

